

Kuryer Poznański
 wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio-dniowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylej, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach w cesarstwie niemieckim kwartalnie

marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycji naszej

marek 4,

z odnośnieniem do domu
 marek 4,50.

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycji.

„Kuryer Poznański“ zapisany jest w cenniku gazet w dziale II gim pod numerem 48.

Z powodu uroczystego święta św. Piotra i Pawła następny numer „Kuryera Pozn.“ wyjdzie w czwartek.

Poznań, 28 czerwca.

Z bieżącej chwili.

(Nowy gabinet grecki. — Jaka będzie zagraniczna polityka Gladstona, jeśli zwycięży przy wyborach? — Cholera w Rosyi.)

Przejsioje ministerstwo Konstantynopolskie zakończyło swoją czynność, a Trikupis ujął w swoje ręce ster rządu, odebrany mu przed dwadziestu miesiącami niepojętą wolą narodu. Mówimy „niepojętą“, gdyż wówczas nie było istotnego powodu do nieufności względem Trikupisa, który bądź co bądź położył wiele zasług około rozwoju Helady. Obecnie występuje on na arenę w daleko gorszych okolicznościach, niż w roku 1886, kiedy pamiętna „wojna podczas pokoju“, zacięcie prowadzona przez ambitnego Delyanissa, przyprowadziła nie bardzo bogatą Grecją o utratę 90 milionów drachmów. Nie bez przyczyny przyjął mu dzienniki greckie podnoszą z naciskiem, iż zadanie jego jest nadzwyczaj trudne. Ma on chwilowo usunąć brak pieniędzy, podnieść kredyt państwa, uregulować administrację i otworzyć skarby kraju. Zadanie to nie należy do najłatwiejszych, a w każdym razie na zatłoczenie tylu ważnych spraw potrzeba całego szeregu lat. Czy atoli naród grecki będzie tak długo cierpliw? Czy nie rzuci w kilku miesiącach gniołającego jarzma złych rządów? Pytanie to nasuwa się wskutek doświadczenia, nabytego w ostatnich latach i pouczającego o zmienności narodu greckiego. Jeżeli jednak zawierzmy rozmaitym okolicznościom, poprzedzającym objęcie rządu przez Trikupisa, to sądzić należy, że podczas czteroletniego peryodu prawodawczego Izby nie przyjdzie do żadnej zmiany. Trikupis obejmuje swój urząd wśród nadzwyczaj ogromnej większości; na 267 deputowanych zaledwie 30 należy do opozycji. Jest wprawdzie niemożliwością utrzymać tak wielką liczbę zwolenników, ale trudno również przypuścić, aby się ona w mniejszość zamienić mogła, zanim czas nowych wyborów nadejdzie. Z drugiej strony spodziewać się należy, że Trikupis przy swej pracowitości zdoła w przeciągu czterech lat dowieść, iż jego system rządzenia odpowie lepiej stosunkom krajowym, niż ogólna gospodarka Delyanissa. Liczyć on też może na poparcie króla Jerzego, który pokłada w nim całą swoją ufność, oraz na swoich współpracowników, którzy go nie opuszczą w krytyczniejszych chwilach. Do ostatnich zalicza się Dragumis, który jako minister spraw zewnętrznych, cieszy się wskutek swego wykształcenia i miłego obejścia szczególniejniejszą wyzięnością w kołach ateńskiej dyplomacji i wielką powagą za granicą. Do wybitniejszych osobistości nowego gabinetu należy także minister spraw wewnętrznych, Theotokis, który znalazł dość powszechne uznanie dawniejszej swój działalności jako minister oświaty i marynarki, oraz minister wojny, Tsamadoss, którego energiczne a sprawiedliwe rządy w tym samym charakterze, pozostawiły po sobie jak najlepsze wspomnienia w armii. Do nowego ministra wstąpił nadto Kossonakos, jako minister oświaty, Rinopulos, jako minister sprawiedliwości i Skuludis, jako minister marynarki. Mężowie ci nie są tak zawodowymi ministrami, jak poprzedni, ale w każdym razie są wybitni i biegli politycy, ożywiłi najlepszymi chęćmi i mocą oddać wielkie przysługi swojej ojczyźnie.

Jaka będzie zagraniczna polityka Gladstona w razie gdyby nowe wybory w Anglii jego stronnictwu zapewniły większość? Oto pytanie, które sobie dziś stawiają nie tylko w Berlinie, Wiedniu i Rzymie, lecz we wszystkich kołach politycznych. „Economist“ angielski odpowiada na to pytanie, jak następuje:
 „Rząd Gladstona będzie się musiał zająć z całą

energją reformami wewnętrznymi, będzie się zatem trzymał zdale od wszelkich zatargów. Zwolennicy rządu tego są przeciwni wszelkiemu użyciu siły i będą woleli zrzec się wielu rzeczy, niżeli wziąć udział w wojnie, która miałaby choć tylko pozór zaczepekki. Rząd tedy będzie się skłaniał bardziej ku Francji, niżeli ku Niemcom, a Rosyi więcej okaże zaufania, niżeli to zwykli czynić torysi. Rząd ten przedewszystkiem będzie gotów do ustąpienia z Egiptu, a chociaż nie zechce uczynić tego bez pewnych gwarancji, bezwzględnie uwierzy zapewnieniom, w obec których Salisbury zawsze się zachowywał sceptycznie. Rząd gladstonowski będzie patrzył inaczej na Carogród i bardziej pragnął wypędzić Turków z Europy. Są to tylko różnice co do tendencji, ale różnice takie przybierają rychło szersze rozmiary, a ogólnym ich rezultatem może być to, że W. Brytania, nie wchodząc w sojusze i nie myśląc o braniu jakiegokolwiek udziału w zawikłaniach międzynarodowych, będzie okazywała tę samą przychylność Francji i Rosyi, jaką lord Salisbury miał dla trójprzymierza. Zmiana ta wywarłaby oczywiście wpływ na całe stosunki europejskie.“

Cholera zawitała do Rosyi — oto wiadomość, chociaż nie polityczna, nie mniejszej jednakże doniosłości. Urzędowa depesza z Petersburga opiewa, iż w gubernii astrachańskiej, saratowskiej, tauryjskiej, w krajach nad Uralem i Kaukazem, oraz w portach Czarnego morza zarządcono energiczne środki celem uchylenia niebezpieczeństwa strasznej epidemii.

W najszerszych rozmiarach pokazała się dotychczas cholera w Baku. Od 6 do 12 b. m. zachorowało na cholere 164 osób, umarło 70, a wyzdrowiało tylko 12. Epidemiją tę przeniesiono przez granicę rosyjsko-perską w skutek komunikacji handlowej, podczas lata nadzwyczaj ożywionej. Przypomnieć należy przy tej sposobności słowa rosyjskiego lekarza i profesora Zdekauera, który w jesieni 1889 roku wywołał, że po infuencji zwykła następuje cholera. Przeżyłem — mówił — pięć cholerycznych epidemii w Rosyi i każdą razą zauważyłem, że poprzedza ją mniej lub więcej silna infuencja. Dotychczas powracała cholera do Rosyi w osmnastoletnich peryodach, mianowicie: w 1830, 1848, 1866, 1884, ale peryody te nie są żadnym prawem, należy się więc obecnie wystrzegać wszelkiej opieszałości. W petersburskich kołach lekarskich uważają obecne niebezpieczeństwo za bardzo poważne, zwłaszcza, że ludność przy lichem odżywianiu się w skutek zeszłorocznego nieurodzaju, posiada słabą odporność wobec epidemii.

Jak już oznaczyliśmy powyżej, poczyniono zarządzenia, aby uniemożliwić rozszerzenie się cholery. Na granicy rosyjsko-perskiej postawiono kordon kozaków i oddział personelu medycznego; w portach, utrzymujących komunikację z Persją, ustanowiono kwarantannę i szczególniej strzedz postanowiono pojęcia kolei transkaspjskiej, przejeżdżające z Persyi. Dla miast, mianowicie dla Tyflisu, Baku, Astrachanu wydano rozkaz, aby lokalne władze dbały o jak największą czystość ulic i przygotowały lazarety. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało nadto instrukcje dla wszystkich miast, aby utworzono komisye sanitarne, któreby się mogły w razie niebezpieczeństwa wziąć natychmiast do pracy. Jeżeli te wszystkie przepisy zostaną sumiennie i energicznie przeprowadzone, to należy mieć nadzieję, że cholera nie poczyni większego zniszczenia.

Telegramy.

Paryż, 27 czerwca. Wedle doniesienia z Porto Novo, Dahomejczycy użyczyli dzisiaj przed południem krok nieprzyjaźnieli przeciw Kotonu. Naczelnym dowódcą w Rion wyruszył natychmiast, aby objąć dowództwo w Kotonu, które będzie się broniło 100 tyralierami. Komunikacja pomiędzy Kotonu a Porto Novo jest przerwana. Wczoraj zaczęli Dahomejczycy łódź strzegącą kanału Kotonu.

Paryż, 27 czerwca. Urzędowa depesza tutejszego poselstwa wenezuelskiego z Caracai potwierdza, że Anduezo Palacio zrzekł się prezydentury i wyjechał do Europy. Przewodniczącemu rady związków, dr. Villegai, powierzono funkcję prezydenta. Niebawem zbierze się kongres.

Paryż, 27 czerwca. Izba francuzka będzie jutro obradowała nad interpelacją deputowanych południowej Francji, tycającą się stosunków handlowych państw zagranicznych z Francją i nad zapytaniem dep. Naqueta w sprawie attaché marynarki Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Waszyngton, 28 czerwca. Rząd Stanów Zjednoczonych odwoła wskutek przedstawień Francji paryżkiego wojskowego attaché, p. Birup.

Bruksela, 27 czerwca. Wczoraj wieczorem o godzinie 11 poraowało kilka gromad socjalistów z wycieczki do miasta, głośno przyspiewując. Przez policją zawezwani do spokojnego zachowania się, stawili opór, tak, iż na placu królewskim przyszło do bójk. Policja wyciągnęła palasze, a socjaliści bili się laskami, Policja przywołała żołnierzy na pomoc i wraz z nimi rozproszyła socjalistów. Trzech ludzi przyaresztowano. Dwóch policjantów odniosło rany, kilku rozbrojono. Socjaliści z zchodząc się, krzykali: Niech żyje armia, (?) precz z policją.

Paryż, 27 czerwca. W interwiewie z redaktorem „Figara“ wyraził książę Ferdynand bułgarski

radość i wdzięczność za sympatyje okazane Bułgarii ze strony rządu i narodu angielskiego, tudzież ze strony Austro-Węgier, Włoch i w ogóle wszystkich krajów, przez które przejeżdżał. Bułgarzy chcą przez normalny rozwój swoich instytucji zapewnić jedynie spokój na Bałkanie, bynajmniej zaś nie chcą niepokojów Europy.

Paryż, 27 czerwca. „Figaro“ donosi, że anarchiści w ubiegłą środę zamierzali wykonać zamach na katedrę paryżską, Deiblera. W tym celu mieli go schwycić gdy wracał do domu i wywieźć poza miasto, który stał przygotowany przed mieszkaniem. Deibler jednak wracał do domu w towarzystwie i ztąd zamach się nie udał.

Londyn, 27 czerwca. Herbert Gladstone otrzymał telegraficzną wiadomość, że uszkodzenie oka u ojca jego jest bardzo lekkie i że już ustępuje. Zapalenie wcale nie wystąpiło. Stan ogólny zupełnie dobry.

Londyn, 27 czerwca. Stan zdrowia Gladstona jest zadawalniający.

Gladstone zamierza odbyć dalszą swoją podróż wybrzeża do Midlothianu.

Cork, 27 czerwca. Na ulicach miasta przyszło do walki między parnellitami i antyparnellitami. Piętnaście osób ciężko rannych. Policja przez dłuższy czas nie mogła zapanować nad rozruchami.

Madryt, 27 czerwca. Izba deputowanych przyjęła budżet na wczorajszym posiedzeniu. Republikanie będą się wobec projektu pożyczki posługiwali obstrukcyjną polityką. Również liberalni dawniejsi ministrowie będą ze swoimi stronnikami zwalczały ten projekt.

Monachium, 27 czerwca. Do biura Wolfa telegrafują z Monachium: Doniesienie, iż ks. Leopold zostawił swój bilet wizytowy u ks. Bismarcka nie jest prawdziwe; książę Leopold bowiem już od ośmiu dni bawi w Allgäu. W wątpliwość też podawana jest wiadomość dziennika „Neueste Nachrichten“, jakoby ks. Ferdinand Koburski odwiedził był ks. Bismarcka.

Monachium, 28 czerwca. Wedle telegramu bawarskiego Kuryera, wychodzącego w Regensburgu, udzielił Papież Biskupowi Senestrey arcybiskupi palasza.

Stosunki szkolne w Prusach Zachodnich.

Od zacnego kapłana Niemca odbieramy po niemiecku pisany, obszerny memoriał, odnoszący się do stosunków szkolnych u nas w ogóle, a po szczególe do stosunków odnośnych w Prusach Zachodnich.

Pismo to podajemy w tłumaczeniu polskim jako ważny przyczynek do oceny sprawy, a jako dowód nowy, że nawet rodowici Niemcy, po niemiecku piszący, uznają niewłaściwość obecnego systemu szkolnego.

Pismo pomienione brzmi: 1)

I.

„Już dawno miałem zamiar rozwiesić się obszerniej o stosunkach szkolnych w Prusach Zachodnich, a ponieważ kwestya szkolna obecnie stała się piekącą, 2) przystępuję do wykonania zamiaru.

Od czasu do czasu pojawiają się w gazetach sprawozdania, świadczące o pewnym ruchu opornym przeciwko obecnemu systemowi szkolnemu, ale dotąd nie zajęto w tej sprawie systematycznego stanowiska, w celu stanowczej zmiany.

Potrzeba tak systematycznej rozprawy jest tem większą, że i u nas w Prusach Zachodnich nawet między duchownymi spotykają się dwa diametralnie przeciwne prądy, które się nawzajem oskarżają, albo o zadaleko idące uwzględnianie polskiej ludności, albo o popieranie przymusowej germanizacji. Głębszy powód tego rozstroju leży jednak nie tyle w przeciwnościach zasad, co w nieporozumieniu i nieznanomości rzeczywistych stosunków. Ci, którzy urzędują w polskiej okolicy, uznają mimowolnie niesprawiedliwość, jaka się na każdym kroku dzieje ludności polskiej, a zarazem kaźdymy pożałowania godnemu stanowi temu o ile możności koniec położyć, podczas gdy inni, działający w okolicach przeważnie niemieckich, nie widzą z codziennego doświadczenia krzywdy polskiej, a ztąd zbyt pochopnie drugiej stronie słuszności przyznają, a zarazem ulegają zakusom, które stanowczo żądają uznania fałszywej polityki o nieodzowności państwowej jednolitości.

Po większej części chodzi o pytanie: czy do utrzymania państwa potrzeba koniecznie, żeby wszyscy jego członkowie mówili wyłącznie jednym językiem? A jeżeli tego nie potrzeba (rzut oka na Austrię stwierdza zaprzeczenie), czy pochwalic i zalecić można pogwałcenie i niweczenie jednego języka na korzyść drugiego?

Zanim tę sprawę bliżej rozpatrzę, potrzeba jednak usunąć możliwą uwagę tych, którym zawsze jeszcze brzmi w uszach straszak odbudowania Polski, z czasów bismarckowskiej ery.

1) Artykułów tych będzie aż pięć. Przyp. Red.

2) Rzecz pierwotnie napisana była jeszcze za rządów hr. Zedlitz.

Gdzież na prawdę jeszcze wierzą w fakt taki, jako straszaka? Gdzież nie uznano, że niema słowa prawdy w tem, co pod tym względem kreatory bismarckowskie wymyśliły. Wedle owój bajki znaniej, stworzono sobie olbrzymów, żeby ich potem zabić, bito po nadętym worku, żeby to uczul żyd, w worku zasznurowany.

Dotąd nie przywidzono ani jednego faktu na stwierdzenie przypuszczenia; przeciwnie z dnia na dzień mnożą się twierdzenia przeciwne: Jak wdzieczną okazała się ludność polska za małe ulgi przyznane! Któż głębiej i wdzięczniej rozpoznał słowo cesarskie: że wszyscy poddani równo blisko mają serca jego! Z jakim tryumfem radosnym dopiero przyjąby ten łatwo się podniecający naród, jak głośno wygłaszałby hasło swe: „Niech żyje“ gdyby laska cesarska uwzględniła jego słuszne i sprawiedliwe żądania, próśby, odnoszące się do sprawiedliwości na polu religii i nauki elementarnej języka.

Czyż właściwie polskie krainy w Austrii, obok niemieckich nie są najsiłniejszymi podporami tronu? A czyż już w najnowszym czasie nie odezwały się w Królestwie Polskiem głosy, że tamże poprawy stosunków spodziewać się nie można, póki cesarz niemiecki nie zechce zająć się niemi?

Być może, że tu i owdzie tęsknota za wolnym państwem polskim odzywa się w sercach. Ale któżby tęsknotą taką za złe tłumaczył chciał umysłom, dotkniętym w najświetniejszych uczuciach? Do tego przekonania doszli dziś i najgorętsi Polacy, że odnowienie jakiegokolwiek przymierza, na rzecz ochrony cywilizacji zachodniej w obec barbarzyństwa Wschodu, możliwe jest tylko z Niemcami i ze strony Niemiec, a nie wbrew życzeniom niemieckiej Rzeszy.

Nasze seminarya nauczycielskie dawniej — a dziś.

W wydanój roku 1886 rozprawie jubileuszowój o 50-letniem istnieniu królewskiego seminaryum nauczycielskiego w Paradyżu, wspomina autor, książę dr. Warmiński, były dyrektor tego seminaryum, a dzisiaj proboszcz w Jaksicach, o rozporządzeniu prowincjonalnego kolegium szkolnego w Poznaniu z dnia 16 lipca 1836, wedle którego Zakład paradyżki zobowiązany był zważać na to, aby ci wychowawcy, którzy byli pochodzenia niemieckiego, przed opuszczeniem seminaryum zostali dostatecznie wykształceni w języku polskim... „gdyż z jednej strony rodzice słusznie mogą żądać, aby nauczyciel ich dzieci umiał się z niemi najzupełniej porozumieć, z drugiej strony zaś, ponieważ w interesie państwa (?) w szkołach parafii polskich W. Księstwa Poznańskiego należałoby o ile możności ustanawiać tylko niemieckich nauczycieli, gdyż tylko od nich (?) z pewnością oczekiwać można, że poznają młodzież aż do pożądanego stopnia z językiem niemieckim.“

Wedle najwyższej woli Jego Królewskiej Mości miano wychowawców seminaryów nauczycielskich przez naukę w nich, o ile to tylko możliwe, przysposobić tak daleko, iżby dzieci tak polskiego, jak niemieckiego języka w Księstwie zdolni byli uczyć za pomocą tego języka, którego używanie pozwalało się spodziewać pożądanego rezultatu dla ich duchowego, moralnego i religijnego wykształcenia. Królewskie ministerstwo dla spraw duchownych, szkolnych i lekarskich rozporządziło przeto za pomocą instrukcyi z dnia 24 maja 1842 roku w sprawie używania niemieckiego i polskiego języka w seminaryach nauczycielskich, co następuje:

1) Przy seminaryach nauczycielskich należy odstąpić, o ile to możliwe, ustanawiać tylko takich nauczycieli, którzy przy nauce mogą się z biegłością posługiwać niemieckim i polskim językiem.

2) Aby pozyskać dla katolickich seminaryów nauczycielskich W. Ks. Poznańskiego potrzebną ilość aspirantów, władających obydwoma językami i dostatecznie pod względem umysłowym i moralnym przygotowanych, powinni się odpowiedni młodzieńcy, chcący się poświęcić zawodowi nauczycielskiemu, po wyjściu ze szkoły elementarnej, celem przyjęcia do seminaryów nauczycielskich, przygotowywać u dzielnych nauczycieli. W razie ubóstwa otrzymują oni przez ten czas pomoc pieniężną, nauczyciele zaś, którzy się ich wykształcenia „podejmą, za swe usiłowania odpowiednie wynagrodzenie.

3) Ponieważ wszystkim seminarzystom niezbędną jest do ich zawodu znajomość niemieckiego języka i dostateczna biegłość w jego ustnem używaniu, tej wprawy zaś seminarzysty polskiego pochodzenia bez trwałego ćwiczenia nabyć nie mogą, dla tego winna być nauka w seminaryach, z wyjątkiem nauki religii i historii biblijnej, którą każdy seminarzysta pobiera w języku ojczystym, jak dotychczas udzielana w języku niemieckim. We wszystkich atoli przedmiotach nauki, które za pomocą niemieckiego języka bywają udzielane, winni nauczyciele bezstannie jak najstaranniej baczyć na to, czy też wszyscy uczniowie polskiego pochodzenia cały ich wykład trafnie i zupełnie zrozumieją. Gdzie to jest rzeczą wątpliwą, winni oni swym uczniom to co wyłożyli po niemiecku powtórzyć raz jeszcze w języku pol-

skim i polecił im, aby to samo, jak to pojeśli powtórzyli tak po polsku jak i po niemiecku.

4) Należy dążyć do tego, aby podręczniki, na których się opiera wykład szkolny, redagowane były w języku niemieckim, a zarazem i polskim.

5) Seminarzystów należy oświecić i przyzwyczajając do tego, aby naukę w szkole seminaryjskiej udzielali wedle potrzeby dzieci tak w polskim, jak i w niemieckim języku.

6) Nauczyciele seminaryjum winni podejmować z seminarzystami częste powtarzania w języku polskim, aby się przekonali, że ci dobrze zrozumieli wykład niemiecki i zdolni są to, czego się za pośrednictwem języka niemieckiego nauczyli, jasno i wyraźnie powtórzyć tak w polskim, jak i w niemieckim języku.

Te przepisy co do wychowania i nauki przyszłych nauczycieli młodzieży w seminaryjum nauczycielskim w Paradyżu obowiązywały aż do r. 1862. (Dr. Warmiński: Das Königl. Schullehrer-Seminar zu Paradies. Str. 28 i 29.)

W maju tegoż roku odbyła się pod przewodnictwem naczelnego prezesa Księstwa konferencja radców szkolnych i dyrektorów seminaryjnych Księstwa, na której radzono na planem katolickich seminarjów nauczycielskich tj. seminarjów w Paradyżu i Poznaniu. W przyjętym na tej konferencji planie powiedziano o języku polskim (którego udzielano: w I (najwyższej klasie) 4, w II 5, w III 6 godzin tygodniowo) co następuje:

„Nauka polskiego języka ma być traktowaną w podobny sposób, jak języka niemieckiego, z modyfikacjami, wynikającymi z natury przedmiotu. Konferencja uznała za rzecz pożądaną, aby uczniowie w godzinach przeznaczonych na naukę polskiego języka oprócz treści odpowiedniego podręcznika poznali także w odpowiedni sposób kilka najważniejszych plodów literatury ojczystej, i aby lekturna prywatna urządzona była w sposób popierający cel nauki szkolnej.“ (Dr. Warmiński. Ibidem, str. 33.)

Takie przepisy obowiązywały u nas w seminaryjach polsko-katolickich, dopóki te instytucje nie zamieniły się na rozsądek germanizmu. Wszelkie komentarze wobec tego zbyteczne!

Z walki o szkołę.

Z prowincyi, 27 czerwca.

Szydzili sobie z katolickich nauczycieli ich protestancy koledzy, a szydzili jeszcze w ostatnim tygodniu przed Świątkami, a więc przed zebraniem związku stowarzyszeń katolickich nauczycieli. Ale już w kilka dni później, gdy nadchodziły sprawozdania z tego zebrania osnabryckiego, przekonali się protestancy pedagogicy, że katolicy nauczyciele umieją sami o sobie radzić i nad wychowaniem młodzieży w duchu czysto katolickim obradować. Po tym świetnie odbytym zebraniu osnabryckim spuścili z tonu protestancy nauczyciele ludowi, sądzący, że im jedynie przysługuje nadzienie monopolu w obradowaniu nad szkołą ludową. Dziś wywodzą oni już tylko „poważne“ działo na pole rozprawy publicystycznej, występując z protestancko-liberalnymi argumentami przeciw rezolucjom nauczycieli katolickich i przeciw uchwałom, powziętym na zebraniach ludności katolickiej, które się także w ostatnim czasie w Niemczech odbywały.

Prasa pedagogiczna, stojąca na straży interesów protestancko-liberalnych w szkole, prowadzi dalej tę walkę o szkołę, która ma zdecydować, czy chrześcijaństwem, czy też ateizmem mają w niej wzięść przewagę.

Na posła Liebera (centrum) bardzo się rozgorczyli protestancy nauczyciele, że dwa te hasła „walka o szkołę“ i „chrześcijaństwo a ateizm“ połączył w harmonijną całość, przemawiając na ten temat na zebraniach katolickich, gdzie dowodzone, że szkoła dzisiejsza pcha społeczeństwo do ateizmu, że za jej to liberalnych zasad, popieranych przez prasę, wyrósł socjalizm, wrażliwość się w anarchizm, a wzmogły się bezelgijność i niedowiarstwo, których owocami: przestępstwa i zbrodnie, szerzące się w zastraszającym stosunku w porównaniu do lat

Z przechadzki.

VI.

Rozstap się ziemi! — mówi pan Mikołaj i do brze mu z tem; bo w chłodzie rozstapionej ziemi przechowywać może z korzyścią swe znakomite marynaty, wędliny i inne dobroci, za którymi się ubiega nie tylko swojski, ale i międzynarodowy bliźni, łaknący posiłku.

Ja rozstąpienia ziemi spożywać nie mogę, bo do podziemnych przechadzek jeszcze dosyć będzie czasu, kiedy mi zaśpiewają requiem aeternam i — o co bardzo proszę, *Salve regina*, ale po polsku, jak ongi bywało.

Rozstap się, mógłbym co najwyżej, zawołać na własną istotę, bo przy obecnym chłodzie, nie jedne, ale dziesięć przechadzek odbyć by można na cztery strony świata, a wybór trudny.

Wczoraj zjęczył mnie plakaty, żeby się przejść do zaimprovizowanego w zoologu królestwa Dahomeju, gdzie pani Gemma, jeśli się nie mylę, obojuje z szeregami Amazonek, nie zjedzonych przez afrykańskiego Falstaffa, króla Behanzina.

Lwy, tygrysy, małpy i pelikany dziś w ogrodzie zadbane, a wszystkie się cisnie, żeby się nasyć widokiem czarnoskórych dziewcz. Jest na co patrzeć — mężczyznom i kobietom. Panie Boże! mówią kobiety, dziękujemy ci, że nie jesteśmy jak one. Jakichże to sztuk toalety używać byśmy musiały, żeby ukryć te pulchne wprawdzie, ale brudnoczekoladowe kształty. Ryż podkoczyłyby o 1000 procent w cenie, a wszyscy młynarze fabrykowałyby musieli bielidło. *Sapristi*, co za charakter w nogach, mówią mężczyźni, gdybyś się one mogły nauczyć mazure! Sprobujcie panowie, dahomejskie panie są, jak się zdaje, dosyć pojętne, garściami już jadły czekoladki, które im jakiś rozmiłowany etnograf zafundował. A śpiewają przy odgłosie bębna, że aż wilki z zazdrości wyją w zoologu. Mnie się

ubiegłych przed 40—30 laty, kiedyto szkoła miała charakter czysto chrześcijański, bo jej nauczyciele nie byli przesiąknięci liberalnymi zasadami nowoczesnymi, przyklaskującym pisarzom i mówcom, występującym przeciw zasadom chrześcijańskim.

Zamiast głośliwych twierdzeń, obelg i kałumni, miotanych na dopominających się o wychowanie chrześcijańskie, niechby zwolennicy antychrześcijańskiego charakteru szkoły przytoczyli cyfry i fakta, któreby przekonały, że szkoła ludowa w ostatnich latach się podniosła, że ogólna moralność zyskała, że ubyło zbrodni i przestępstw. Zamiast tego przyjaciele dzisiejszej szkoły podoszą tablicę z statystyką analfabetów, ciesząc się, że ich liczba ubywa. Jakby to cnota, rozum prawdziwy, dobre wychowanie i ogólne wykształcenie zależały od tego, że ktoś umie słabo czytać, a nędznie się wypisać!

Dokądżeście zaszli z waszym ubytkiem analfabetów, z którego się tak szczycicie? Lat temu właśnie czterdzięci dopominał się jeden z posłów pruskich, Harkort, dobrych, prawidłowych szkół, *aby przez nie wyróżnić więzienia*. Harkort — towarzysza powaga; odwołując się też na niego, przywołując jego słowa, kiedy wskazywał na dzisiejsze uposażenie szkoły w doborowe przybory naukowe, w wielkie pomnożenie liczby nauczycieli, w ściśle przeprowadzony przymus szkolny, który dawniej figurował chyba na papierze, w ustanowienie fachowych, jak ich nazywacie, inspektorów szkoły. Te i inne nowoczesne urządzenia szkolne wymieniacie, wołając: „jak by się to Harkort, ten niestrudzony szerywoster szkolnictwa cieszył, gdyby ujrzął dzisiejszy postęp w szkole.“

Harkort miałby się dziś cieszyć! Z czego? Przecież o dążył do wypróżnienia więzień przez szkołę. A co by dziś zobaczył? Zapchałe więzienia zbrodniarzami tak znacznie, że już ich rozwóz trzeba po kraju! Czytałby raz po raz referaty o strasznych zbrodniach, których za jego czasów nie znano; słyszałby o dzieciach i młodzieży dopuszczających się zwierzęcych igraszek zbrodni. Takich rezultatów szkoły nie pragnął Harkort, bo by też pierwszy dziś niewątpliwie jako mąż prawy, wystąpił przeciw nowoczesnemu wychowaniu, które prasa liberalna narzuca społeczeństwu.

Cieszcie się, wy krótkowidzący liberałowie, z waszych nauczycieli wolnomysłnych, z waszego obecnego kierunku wychowania, wreszcie i z ubytu analfabetów, ale natomiast każdy uczciwy chrześcijanin bolewać będzie nad tem wszystkim, bo to tylko pożyta, pokrywająca smutny stan rzeczy w społeczeństwie, któremu potrzeba wychowania religijnego, prawdziwie chrześcijańskiego, a ściśle podług wyznań przeprowadzonego. Mąż, który to przeprowadzi, ocali społeczeństwo i kraj od dalszych, smutniejszych następstw, on to zasłuży sobie na pomnik wdzięczności.

Zniesienie kościoła i klasztoru kapucyńskiego w Zakrocymiu.

(Od naszego korespondenta.)

Donosiliśmy już (zob. nr. 88 rb.), że zapadł dekret kassacyjny na klasztor OO. Kapucynów w Zakrocymiu, dycecyji płockiej; wypada nam teraz opisać spełnienie tego wyroku.

Według zwykłej w takich razach praktyki, zajeżdżają przed klasztor w nocy lub w dzień furgony; wsadza się do nich zakonników, otacza policja i kozakami i odwozi na miejsce przeznaczania. Tym razem odbyło się to nieco inaczej. Biskup płocki ks. Nowodworski, prosił jeneralnego gubernatora, żeby zakonnikom dano paszporty i pozwolono wyjść samym z klasztoru, zaręczony pierwszy, że nie będzie żadnych demonstracji ani awantur z tego powodu; jeneral Hurko przystał na jego prośbę.

Od wydania ukazu o zniesieniu, aż do samego zniesienia klasztoru upłynęło prawie dwa miesiące. W wigilię Zielonych Świątek (4 czerwca) przybył delegowany przez jen. Hurko p. Miasojedow. Urzędnik ten zyskał był sobie poprzednio nazwisko *ksien-dziejedowa*, z powodu, że lubiał dokuczać księżom; teraz jednak w klasztorze zachował się bardzo grze-

najwięcej podobało, że gęsiego i parami chodzą, biegają, szaczą z werwą, prawdziwie welocypedową. Musi to być kraj przechadzek ten Dahomej, wartyby się tam pusić na willegiatu, gdyby nie odstraszał ów fatalny sztandar z trzupiami głowami, który powiewa nad żwawą drużyną, zbrojną w karabiny, tasaki i kindżały. A jak, panie dobrodzieju, biała broń tuą młyńca i krzyżową sztukę, te czarnogłowy; musiał tam widocznie jaki Bemowski zaszczerp w Dahomeju tu cywilizacyja rycerska.

Gdyby choć parę słów pogadać można z temi paniami jakim volapükem! Zdaje się, że są dosyć towarzyskie, nie boją się „bladych twarzy“ zwłaszcza męskich, bo im kształtami postaci, wedle pojęć dahomejskich, chociaż w przybliżeniu przypominają ludzi. Mała, pękata i zasadziata Amazonka aż palcem wskazywała na jakąś białą panią w modnym płaszczu, dziwiąc się, że się to porusza i chodzi, a nog nie ma.

O wios byłbym zapominał o najważniejszej rzeczy kobieciej, o toalecie Amazonek. Bo wiercie mi, szanowne panie i nie myślcie, żeby panny Dahomejskie zupełnie się obywateli bez toalety. Bardzo to podkasane, ale jest; z góry nawet skromniej w obozie Amazonek, jak na niejednym balu „bladych twarzy.“ Jest i koafura, kędziory rozczesane, warkoczyki. Piękny buzi możeby nawet z tem pod białym fezem było do twarzy. Nie mówi się tego zwykle o kobietach, ale trudno przemilczeć w interesie prawdy, że wszystko inne pomijawszy, z wizerunku panny Amazonki są niemilosiernie brzydkie. Możeby zyskały przy bliższym poznaniu, ale póki nas niezrównana dziś w kraju tutejszym metoda szkolna, nie doprowadzi do tego, że poznawszy język niemiecki dokładnie, będziemy jako apostołowie, na których zastąpiły języki powszechnego językoznawstwa, nie można o tem marzyć. Co myśla, czują i mówią panny dahomejskie, dowiedzieć się dziś nie mogłszy, wnoszę tylko, że muszą być wesole, bo śmieją się do rozpunku zupełnie na nasz sposób, wyszczerzając tylko daleko ładniejsze żąbki, a tak samo, zdaje się, umieją udawać jak nasze kobiety. Bitwy udawały

czynie. Ponieważ przybył w południe, Ojcowie poczęstowali go skromnym obiadem i to pestnym. P. Miasojedow przyjął zaproszenie; po obiedzie zaś poprosił cały konwent do refektarza, odczytał ukaz, mocą którego klasztor wraz z kościołem zostają zniesione, — i wręczył paszporty, jednym do Nowego Miasta nad Pilicą, drugim do Łomży, gdzie są ostatnie klasztoru kapucyńskiego.

Podczas Zielonych Świątek w kościele kapucyńskim, odbywa się czterdziestogodzinne nabożeństwo, na które przybywają tłumy pobożnych z okolicy i z Warszawy. Teraz, skoro już wiadomem było od dwóch miesięcy, że Ojcowie zostaną wydalen, ścisk był większy niż zwykle i nastrój ducha żalobny. Każdy pragnął spowiadać się u kochanych Ojców po raz ostatni. Jeneral Hurko pozwolił zakonnikom pozostać jeszcze w klasztorze przez te trzy dni i odpust odprawić.

W niedzielę (5 czerwca) podczas summy wstąpił na ambonę O. Honorat i lubo niczem wcale nie dotknął zapadłej kasaty, ani żadnej nie uczynił aluzji do mającego nastąpić opustoszenia klasztoru, jednakże słuchacze, mając ciągle na pamięci, że kaznodzieja ostatni raz z tego miejsca przemawia, nie byli zdolni powstrzymać się od tego, że w końcu zaś cały kościół wybuchną głośnie płaczem. Widząc to gwardyan, zaintonował „Święty Boże“... przez co przerwał kazanie i powstrzymał dalsze objawy smutku i rozczulenia.

To samo powtórzyło się na summie w poniedziałek, gdy Ojciec Felix w końcu kazania zaczął błogostawiać obecnych; to samo i we wtorek, gdy kaznodzieja (ksiądz świecki) wezwał pobożnych do pożegnania Ojców. Za każdym razem gwardyan intonował „Święty Boże“, żeby uwagę wiernych do modlitwy skierować. W obec takiego nastroju uznano za stosowne opuścić czwarte kazanie, przy zakończeniu nabożeństwa we wtorek po południu.

Następnego dnia (środa, 8 czerwca) zaczęło się rozpraszanie zakonników. O. Honorat Koźmiński odprawił mszą św. o świcie i pierwszy wyszedł z klasztoru. Całą drogę do Nowego Miasta, w myśl reguły, odbył pieszo w ciągu tygodnia (w Nowem Mieście stanął 14 czerwca). Tegoż dnia (8 czerwca) po południu wyjechał O. Prokop Leszczyński.

Obawiano się, że starzec ten (lat 81) wiekiem i chorobą złamany nie dojedzie do Nowego Miasta, lecz zamrze w drodze; to też ze strony osób mu życzliwych przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności, żeby mu podróż jak najłżejszą uczynić. Pan Czarnomski, otwartyel z pod Zakrocymia, użyłszy po wozu i koni, którymi O. Prokop dojechał do Warszawy, mając przy sobie O. Feliksa Sadowskiego; w Warszawie przenocował i nazajutrz pojechał do naznaczonego sobie klasztoru.

9 czerwca (czwartek) wyprawili się koleją z Zakrocymia ku N. Miastu: O. Bernard Gratosowski i br. Cyryl Michałowski; — do Łomży: O. Wilhelm Pasiuta, O. Łukasz Zaczynski, br. Seweryn Miklaszewski i br. Symforyan Uszalak.

Został się jeszcze gwardyan (O. Benwenuty Majtler), żeby upakować ruchomości, jakie można było zabrać i odesłać jedne do Łomży, inne do Nowego Miasta, następnie zdać kościół i klasztor komisji zaboreczj.

W sobotę (11 czerwca) wyszedł O. gwardyan ze mszą św. o godzinie 11. Kościół był wypełniony; słychać było ciągle płacz, westchnienia, jęki i nie dziwno, bo to była ostatnia msza św. w tym kościele i ostatni raz zakonnik ją tu odprawił. Pod koniec mszy zjawili się w kościele: ksiądz proboszcz miejscowy, burmistrz, żandarmeryja i policja. Policjanci, gdy msza się skończyła, wyrosili wszystkich pobożnych z kościoła, poczem zamknięto i opieczekowano drzwi główne do kościoła, następnie drzwi prowadzące z kościoła do chóru zakonnego i z chóru do klasztoru, spisawszy pierwój inwentarz rzeczy pozostawionych w kościele i w zakrystyi.

Przez cały ten czas przed głównymi drzwiami kościoła na ulicy kłębała gromada pobożnych, modląc się i płacząc. Widać było nawet pewną liczbę żydów z wyrazem smutku na twarzach. Nie upartujemy w tem bynajmniej serdecznej sympatyi dla OO. Kapucynów, lecz też nie możemy podejrzwać żydów o nieszczerłość; z wydalaniem bowiem Ojców Kapucynów z Zakrocymia przestanie napływać lu-

znakomicie. Zdrowiem górują niewątpliwie nad naszymi paniami. Nie dziw, bo *knepują* dzień i noc, boso po trawie i po piasku. Czy się kąpia, nie widziałem, na coby się to zresztą przydało murzynkom, ale zmęczone po bitwie i tańcu, rzuciły się do kubiów z wodą, a pewno żadna zapalenia płuc nie dostanie. *Szczesliwie!* Ba! ale nie ma róży bez ciernia. Wedle zakonu dahomejskiego, nie wolno żadnej młodej Amazonce pójść za mąż, aż dopiero już nie pamiętam, w którym roku. Biedne Amazonki, kiedy zamiast męża pilnować muszą karabina i słuchać bębna nudziarzy rzezańców.

Oni bębniłi palcami i pięściami przeraźliwie, o zgrozo, może po dobrze wygarbowanej ludzkiej skórze. Ale wtem zabębniło coś jeszcze mocniej i przeraźliwiej, był to grzmot nadciągającej burzy. Trzeba się było pożegnać z Amazonkami i pozostać w cylindrze i bodaj czy nie we fraku, stał między nimi, jak półtora nieszczęścia.

Już deszcz kropliasty padał, kiedy krocząc szybko przez nasz piękny i godzien widzenia zwierzynek, zatrzymał się musiałem przy klatce lwa, wielkiego mego przyjaciela.

— Dobry wieczór, biedaku, królu pustyni, więźniu, skazańcu!

Kiwnął głową, mruknął coś, pewno mi przewrwałem siostrę, po niedawno skończonej wieszery, której krwawe szczątki tarzały się po klatce.

— Hej, hej, panie lwie, tam o kilkadziesiąt kroków sąsiedzi twoje z Dahomeju, które polowały na tych towarzyszy, także zamknięte są w klatce, muszą pokazywać sztuki łamane, kiedy ty przynajmniej zaspasz spokojnie. Jesteś pomszczony!

Znów kiwnął głową, ale już mniej obojętnie, snać poznał przyjaciela, ziewnął nawet i zaczął mruzczyć, jak kot głąskany. Zdawało mi się, że zrozumiał coś niby z tej mowy, jakby następujące słowa:

— Mój przyjacielu, nie nudź mnie, kiedy mi się na sen zbiera, słyszysz że grzmi i deszcz padać zaczyna, ruszaj więc sobie do domu, a jeżeli chcesz

dnosć pobożna, a tēm samēm trać handel, będący jak zwykle po miastach, w rękę żydów.

Po opieczekowaniu chóru zakonnego klatzura została zniesiona. Mężczyźni i kobiety rzucili się tłumnie do klasztoru, że izami w oczach całując podłogę w celach i w korytarzach, jako uświęconą po bytem świątobliwych Ojców. Komisja ani policja nie opierała się temu. O. gwardyan kończył tymczasem pakowanie rzeczy, które mu bez żadnej kwestyi zabrać dozwolono.

O godzinie 5 po południu klasztor został zupełnie opróżniony i nazewnatrz opieczekowany.

Tak zniknął jeden z trzech ostatnich klasztorów kapucyńskich, którym rząd rosyjski dotychczas istnieć pozwolił.

Więści chodzą, że w klasztorze zakrocymskim mają się osiedlić zakonnice prawosławne i klasztor obroncy będzie na cerkiew.

Jeżeli to prawda, to zakonnice chyba nie będą bawić tak długo, jak OO. Kapucyni. Wojna za pa-sem, a podczas wojny kule rozniosą monaster i czer-nice; co nie do pozadzroszczenia....

Książę Bismarck a hrabia Caprivi.

Najnowszy i najgorliwszy organ Bismarcka, „Westf. Allg. Ztg.“, zamieszcza pod powyższym tytułem zaczepkę przeciw kanclerzowi, najjadliwszą niezawodnie, jaka wyszła z tej strony. Rozpoczynając od publicznych i pewnych oświadczeń, które książę Bismarck złożył w obec współpracownika „Neue fr. Presse“ w sprawie swego ustąpienia z urzędów i zaszłój od owego czasu zmiany na gor-sze w ogólnem położeniu politycznem Niemiec, pis-mo to zauważa, iż oświadczenia te nie stworzyły jeszcze zupełnej jasności w jednym punkcie: co do stosunku Caprivi'ego do wypadków na wiosnę 1890 roku i do osoby księcia Bismarcka. Ten punkt wyjaśnił atoli książę Bismarck we Friedrichsruh jednemu ze swych gości w sposób bezgłębny, jak to jest jego zwyczajem.

„Dziwisz się pan, mówił on, że wyrażam się z tak niewielkim uznaniem o urzędowaniu mego następcy, gdy przecież to ja, wedle niezbitego twierdzenia Windthorsta, miałem go polecić cesarzowi na swego zastępcę. Rzecz się ma, jak następuje: W czasie, kiedy ani w przybliżeniu nie mogłem myśleć o tēm, aby się cesarz miał chcieć mnie pozbyć, mówiłem pewnego razu, z Jego Cesarską Mością o możliwości rozdzielania na próbę urzędu kanclerza od prezydentury ministeryjalnej, możliwości, która by się pierwszy raz nadarzyła mogła znowu, *gdybym ja umarł*.“

Wówczas powiedziałem cesarzowi, że w takim razi poradziłbym mu, aby na czele pruskiego ministerstwa postawił dzielnego jenerała. Uczyniłem to, ponieważ byłem tego zdania, że mogłyby zająć okoliczności, w którychby ówczesni szefowie trzech najważniejszych pruskich wydziałów nie posiadali dostatecznej energii. Szef policyi był liberalny, szef spraw wojennych był liberałem i junakiem, szef prokuratoryi nie był wprawdzie zupełnie liberałem, ale jednakże rozprężony i niepewny. Na przykład ponieważ mi właśnie przyszedł na myśl, wymienić Caprivi go; — propozycya moja atoli nie odosiła się do *tęj osobistości*, lecz tylko do *rangi jenerała i energii*. Co do tēj ostatniej *pomyliłem się zupełnie*. To nie zdarzało mi się często. Do tego czasu był Caprivi sympatycznym dla mnie osobistością. Był dzielny i prawy, zwięzły w mowie i w ogóle milczący. Kiedy przeczytałem pierwsze jego mowy w parlamentach, jako prezesa ministerstwa, w których *długo i szeroko* rozwiódł się nad wszelkimi możliwymi rzeczami, *nie należącymi do rzeczy* i których uikt nie przeczył, wiedziałem, że mam się omylił. Jak mi powiadano później, już wtenczas kazał cesarz przyjechać Capriviemu z Hanoweru i pertraktował z nim bez mój wiedzy. Kiedy Windthorst istotnie powiedział, że Caprivi będzie moim następcą, wtenczas posługiwał się nie moim, lecz cesarza zapatrywaniem. Oprócz cesarza nie wymieniał w obec nikogo imienia Caprivi'ego w tym związku, a odnośna moja rozmowa z cesarzem odbyła się bez świadków.

Na długo przedtem zresztą, zanim cesarz mię

się z mną rozmówił, to przyjdź o stosownej porze.

— A którą porę wasza lwia moc uważa za stosowną?

— Dla ciebie — mrucał lew — najstosowniejsza pora będzie, że przyjdiesz, gdy ci bliźni twoi, jak wy to nazywacie, doskonałe kiedy dokuczają. Przyjdź wtedy do zwierzyńca do nas, a może się przekonasz, że lwy i tygrysy, małpy, wielbłądy i słonie nie są tak z'e, jak źli ludzie, za przeproszeniem.

Spodobała mi się ta rada, kiwnąłem lwu z zapewnieniem, że przyjdę niewątpliwie niebawem, a on zerwał się na cztery nogi, wyciągnął szyję, rozwarł paszczę i ryknął tak przeraźliwie, że go grzmot burzy nie zagłuszył.

Musi być prawda, co mrucał, kiedy mógł to potwierdzić tak poważnym głosem. Postanowiłem sobie mocno, że przy najbliższej sposobności przybędę tu na przyjacielską pogawędkę z królem pustyni całą jego drużyną. To będzie ciekawa przechadzka.

A tu po parasolu zaczęło bębnić kropkami jak po dahomejskim bębnie. /Trzeba było kłusować do tramwaju. Spojrzałem na zegarek i westchnąłem. Za godzinę miały się rozpocząć „Wianki“ na Warcie i „Sobótki“ nad jęj brzegiem, a tu deszcz już leje jak z cebra. Zanic cała zabawa, tyle przygotowałem. Trudna rada, z żywiołami niema układów, a deszcz potrzebny, niech pada choćby strumieniami.

Oj padało! Dawno nie pamiętam tak mokrej przechadzki. A głym wchodził już nareszcie do kamienicy, trzasło z takim hukiem tuż nad moją jakoby głową, że w sieni zlustrowałem parasol, czy aly ma całą kończynę.

Blogo człowiekiem pod dachem, kiedy deszcz leje jak z cebra. Uznałem to z całym przekonaniem, a stojąc przy oknie, jak kania, już nie deszczu wyglądałem, lecz pogody, wiedząc, że nasza dzielna „Stella“, jeżeli tylko będzie możność jakakolwiek, nie cofnie się od obowiązku i sprawi nam tak miłe i pożądane świętojańskie widowisko.

Nie zawiodłem się na niebie, ni na ludziach. W dobre pół godziny deszcz gwałtowniejszy ustał,

po prostu kazał wezwać do żądania dymisji, co uważał za czynienie, stawiając bierny opór, trzymał mię pod pozorem ochrony dla zdrowia zdala od Berlina i zdala od żywego związku rzeczy. Nie było tu bynajmniej potrzeby i życzeniem, jeżeli często tak długo był w Berlinie nieobecny.

Najgorsze, co się stało za rządów Capriviego, to gwałtowne zerwanie wszystkich stosunków z Rosją. Cesarz sądził, iż przez swoją wielką, osobistą uprzejmość będzie mógł także politycznie Rosyan — jak to mówią — „usidlić“. Gorliwi, jeżeli nie z góry zamówieni pośrednicy powtarzali atoli cesarzowi już w Petersburgu sądy o nim z otoczenia „cars“, które nie pozostawiały żadnej wątpliwości co do bezskuteczności politycznej wizyty. W tych okolicznościach ukazała się natychmiastowa podróż do Anglii wraz z następnymi układami afrykańskimi jako demonstracja przeciw Rosji, po czym nastąpiła dla tej ostatniej jeszcze dotkliwsza polityka pruska, *przychylna Polakom*. Dla naszej polityki zagranicznej nie mogło być zgubniejszem jak skłanianie się do pruskiej polityki Polaków, która ma podobieństwo z polityką austriacką i Rosyanom w razie wojny ukazuje na widokrepu polski legion a w razie porażki ruskiej polskie królestwo, To musiało wywołać taki Kronstadt.

W Rosji w ogóle tylko Polacy podważają do wojny i podburzają Rosyą przeciw Niemcom, w nadziei, że Rosya zostanie pobita a nowa Wielkopolska będzie następstwem rosyjskiej klęski. Dla tego Polak stósownie do swego narodowego charakteru: dzisiaj „Jeszcze Polska“, jutro „Krapulnicki i Waschlapski“, podszczuwa Rosyą przeciw Niemcom i *vice versa*. Niemcom nieprzychylnie artykuły rosyjskich pism piszą Polaay. Rosyanin w ogóle nie umie pisać politycznych, świadomych celu artykułów wstępnych, jest on romantyk; bajki, jedna i tyśiąc nocy, poezje, dumki, sestymentalność — oto jego siła piśmiennicza. Polityczne pisma fabrykują Polacy a znający stosunki wyczuwają z rzekomo narodowo-rosyjskich, Niemcom nieprzychylnych artykułów wstępnych „Jeszcze Polska“, wielkopolską, narodową nadzieję. Polacy w Rosji podszczuwają przeciw Niemcom, gdy tymczasem w głębi duszy spodziewają się klęski Rosyi. Caprivi atoli zatruł nasz stosunek do Rosyi właśnie w miesiąc, które jest najczulszem u Rosyi: w kwestyi polskiej. *Obsadzenie gnieźnieńskiej stolicy arcybiskupiej narodowym Polakiem* było nie tylko błądem naszej wewnętrznej polityki i ważnym dowodem, że pan Caprivi nie dorósł swego trudnego urzędu.

Jeszcze o Bismarcku.

Wiedeń, 26 czerwca.

(2) Wynurzenia księcia Bismarcka przed wydawcą „Neue fr. Presse“, wywołały dosadnie odpowiedzi dzienników węgierskich. Zaznaczają one, że eks-kancelerz wiele sobie zaszkodził a natomiast uwładnił zalety „nowego kursu“. Podnoszą także, iż polityka rosyjska nie kierowała się nigdy osobistymi sympatjami, naprężenie zaś pomiędzy Niemcami a Rosją nastąpiło już w czasie, gdy ks. Bismarck był kanclerzem. „Egyertetes“ wywodzi Bismarcka nazwą subiektywnymi i tendencyjnymi; zamierzył niemi przedewszystkiem drażnić berlińskie Koła rządowe. Gdyby można brać na serio wszystko, co mówi, trzeba by przypuszczać, że zawsze Rosya była im bliższą, niż Austro-Węgry; polityka Capriviego jest jasną i lojalną, powrót Bismarcka na urząd kanclerza zatrzymałby stosunki polityczne. „Pesti Naplo“ z wywodów Bismarcka wnosi, że skazywał Austryę zawsze na bierność na półwyspie bałkańskim, który był gotów oddać Rosyi. Dzisiejsza polityka berlińska jest jaśniejszą i godniejszą, niż stary kurs. Rosya teraz stała się skromniejszą; słuszenie we Węgrzech politykę Bismarcka przyjmowano z pewnymi zastrzeżeniami; dziś może ona być uważana jako faza, należąca do przeszłości. Zaznaczymy w nawiasie, że młodocześnie „Narodni Listy“ główny zarzut czynią księciu Bismarckowi z tego, że popierał Austro-Węgry, zwłaszcza na kongresie berlińskim, przeciwko Rosyi. Gdyby książę Bismarck swe wynurzenia był wygłosił zamiast po wyjeździe, przed

wjazdem do Austrii, możeby pan Gregr był wysłał w deputacji do niego — dr. Vaszatego!

Co do nas, to nie a nie w wynurzeniach księcia Bismarcka nas nie zdziwiło. Jego idiozynkracja względem Polaków jest zbyt dawna, abymy byli przypuszczali, że się z nią wyleczy. Co zaś dotyczy stosunku do Rosyi, to ks. Bismarck był zawsze reprezentantem tej polityki, którą zainaugurował znany sojusz Fryderyka II z Katarzyną II 1764, która mogła być stanowiska czytao pruskiego wydawać się praktyczną, ale jest niemożliwą i niegodną, odkąd w miejsce Prus powstało cesarstwo niemieckie. Zresztą, jeżeli ks. Bismarck nie pozbył się swych dawnych upodobań specjalnie pruskich, niestety trochę *niejasna polityka wiedeńska* do tego znacznie się przyczyniła. Podnosiliśmy to jednokrotnie. Gdyby ta polityka była konsekwentnie postępowała drogą, wytkniętą przez Andressgo, prawdopodobnie także w Berlinie byłaby ustała wszelka kokieterya z Rosją. Na niezapomnianie *hr. Kalnoky*, chociaż nie w tak hałaśliwy sposób jak Bismarck, również często podnosił potrzebę utrzymania przyjaznych stosunków z Rosją, pojechał z cesarzem do Skiernewic i do Kromierzyża i tym sposobem niejako usprawiedliwił politykę „dwóch żelaz“ księcia Bismarcka. Jest to pono jedynie zasługa *Bulgarów*, że nastąpił zwrót w zbliżeniu się pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem. Jasną sytuacja stanie się dopiero wtedy, gdy tak w Wiedniu, jak w Berlinie utwierdzi się świadomość zasadniczego antagonizmu do Rosyi.

W swych wzajemnych, monarchijskich wynurzeniach ks. Bismarck wrażenie wiedeńskie streścił w słowach, że ludność okazywała mu wielką uprzejmość, co rządowe nakazywało chłód. Tak jest istotnie, ale wyjąwszy drobną frakcyą t. zw. czarno-żółtych antysemitów tutejszych, które pałają nienawiścią do Węgrów, Niemcy austriaccy są stanowczymi przeciwnikami Rosyi, a zatem też byłiby okazywali eks-kanclerzowi o wiele mniej uprzejmości, gdyby swe russofilskie poglądy był wypowiedział przed przyjazdem. Wiemy też teraz, że ks. Bismarck rzeczywiście starał się z Friedrichsruhe o postuchanie u cesarza Franciszka Józefa. Co dzwina, to to, że w Wiedniu na licznych ucztaach nie znalazł sposobności wnieść zdrowie cesarza, gdy w Monachium wychylił pułhar na zdrowie reagenta Luitpolda. Z wszystkich podróży mówek ks. Bismarcka na szczyry poklask zasługują tylko uwagi jego monarchijskie o programie socyalistów, którzy pragną świat zamienić w dom karny (Zuchthaus).

Stowarzyszenia katolickiej czeladzi rzemieślniczej ks. Kolpinga.

Opracował ks. H. Bronkański.

(Dokończenie).

VII. Ustawy.

Stowarzyszenia czeladzi rzemieślniczej były u nas pierwszy raz dwudziestu laty, kiedy rzecz tę pierwszy raz publikowaliśmy, potrzebne, — obecnie, myślę, troska o katolicką czeladź rzemieślniczą polską, a zwłaszcza też o jej ducha religijnego, jest bez kwestyi nie tylko potrzebna, ale konieczna. Dla przyjaciół czeladzi podaję ustawy Stowarzyszenia:

§ 1. Celem Stowarzyszenia jest kształcenie katolickiej czeladzi rzemieślniczej przez pielegnowanie: a) ducha religijnego, b) towarzyskiego życia, c) i nauki fachowej i ogólnej, słowem kształcenia czeladników na zdalnych, godnych i poczytych rzemieślników i przyszłych majstrów.

§ 2. Środkiem do celu są: a) nauka religii, b) wykłady i rozprawy publiczne, c) śpiew, d) czytanie stosownych pism i książek, e) pogadanki i dozwolone rozrywki, f) wzajemne budowanie się sumiennem wypełnianiem obowiązków religijnych.

§ 3. Stowarzyszenie składa się ze zarządu, z członków rzeczywistych i z członków honorowych, czyli z wydziału opiekuńczego.

§ 4. Zarząd składa się: a) z rzeczywistego Zarządu i b) z wydziału opiekuńczego, czyli z członków honorowych. Wszystkie urzędy zarządu są bezpłatne.

— Oho! to nie na nasze stosunki, bieda, że siekiera nie urabia.

— Jest na karty, wino, powozy i różne zbytki niedobre, to mogłoby starczyć na skalingi itp. wehikuty wodne.

— Jak się dorobimy — rzekł ktoś z boku — to zbudujemy trybuny i urządzimy regatę na noc Świętojańską.

— Prawda — dodał inny — więc dorobimy się! Niech żyje dorobek.

— Ale jak, na czym? — wołały głosy.

— Nic łatwiejszego — odezwie się głos jakiś średniowarstwowy. Nasz organ wymyślił doskonały sposób na pomnożenie majątku narodowego.

— Prawda, prawda, — wołały głosy — nasz organ góra!

— Za pozwoleniem — zapytałem, — jakież to jest sposób? chciałbym korzystać z niego.

— Prosta rzecz — rzecze poprzedni mówca, jakiś figlarz. Trzeba prawdę powiedzieć „Orędownikowi“, to choćby był goły jak turecki święty, musisz zostać *dobrokwieciem*.

— Dobranoc panom! — rzekłem, dowiedziawszy się tak szalenie prostej tajemnicy. Trzeba z niej będzie korzystać.

Tymczasem dałem nura w co gęstsze tłumy i spieszyłem do domu, żeby przespać dzisiejsze wrażenia. Trzeba też wycisnąć i pokrzepić siły na zdobycie sobie przywileju na *dobrokwieciu*. A go-tów mnie kto ubiedzi! No ja tam zadowolony nie jestem. Trzeba też będzie porządzić się przyjaciela lwa. Jaka szkoda, że nie ma jeszcze w zoologu nosorożca, onby najlepiej pewno umiał wytłomaczyć metodę organu warstw średnich.

Bierzcie mnie ziewanie. Oj będziecie się dziś spało.

W. S.

§ 5. Rzeczywisty Zarząd składa się: 1) z prezesa, 2) z zastępcy prezesa, 3) z nauczycieli, 4) z sekretarza, 5) z rendanta, 6) ze seniora, 7) z asystentów dwóch, lub więcej wedle potrzeby.

§ 6. Prezes jest ojcem Stowarzyszenia, starającym się o jego powodzenie i rozwój. Bez wiedzy i woli prezesa w Stowarzyszeniu nie dzieć się nie powinno. On mianuje swego zastępcę, sekretarza i przewodniczącego na posiedzeniach zarządu i na wszelkich zgromadzeniach Stowarzyszenia.

§ 7. Zastępca prezesa wykonuje czynności prezesa podczas jego nieobecności.

§ 8. Nauczyciele udzielają nauki bezpłatnie.

§ 9. Sekretarz spisuje protokoly z posiedzeń i pomaga prezesowi w załatwianiu korespondencyi Stowarzyszenia.

§ 10. Rendant ma nadzór nad majątkiem i kasą Stowarzyszenia. Co rok składa rachunki, a wybiera go zarząd.

§ 11. Seniora wybierają rzeczywisti członkowie z pomiędzy czeladzi większością głosów na czas nieograniczony. Wybór potwierdza prezes. W zarządzie ma senior głos i reprezentuje tam członków rzeczywistych, odbiera od nich składki i co miesiąc oddaje je rendantowi.

§ 12. Asystenci są co pół roku z pomiędzy czeladzi przez rzeczywistych członków większością głosów wybierani. Jeden z nich jest bibliotekarzem i ma nadzór nad czytelnią.

Asystentów obowiązkiem jest: a) baczyć na to, aby ustawy były wypełniane i aby na posiedzeniach był spokój i porządek, b) pilnować, aby sprzety i utensylia naukowe w lokalu Stowarzyszenia nie były niszczone, a utrzymywane w dobrym stanie, c) okazywać dla gości przybyłych na posiedzenia uprzejmość i przedstawiać ich zgromadzonym, d) zapisywać na tablicy nazwiska kandydatów, e) przedkładać życzenia, lub żale członków Prezesowi i Zarządowi. Jeśli Asystent złożył musi wódnego półroczna urząd, mianuje Prezes w jego miejsce zastępcę na czas aż do najbliższych wyborów.

§ 13. Do wydziału opiekuńczego, czyli na członków honorowych proponuje Prezes Zarządowi kandydatów z miejscowego obywatelstwa. Przyjętych zaprasza osoba deputacya do wstąpienia do Stowarzyszenia. Honorowi członkowie pomagają Zarządowi i Stowarzyszeniu radą i czynem, miewają wykłady, mogą brać udział w posiedzeniach i we wszelkich zgromadzeniach i rozrywkach Stowarzyszenia. W Zarządzie mają głos.

§ 14. Członkiem rzeczywistym może być każdy czeladnik katolik, lat 18 liczący, który żyje, lub chce żyć poczytliwie.

§ 15. Kto pragnie zostać członkiem Stowarzyszenia, winien się zgłosić do Prezesa lub do Seniora. Nazwisko jego zapisuje się na tablicy. Przed przyjęciem ma kandydat obowiązek być obecnym przynajmniej na czterech posiedzeniach Stowarzyszenia. Przyjęty płaci 50 fen. wstępnego. Nazwisko nieprzyjętego kandydata, o czem Zarząd na mocy ważnych i uzasadnionych przyczyn decyduje, skreśla się z tablicy.

§ 16. Nowo wstępujących przyjmuje podczas posiedzenia Prezes w pierwszą niedzielę miesiąca uroczystie. Nazwiska ich, miejsce urodzenia i mieszkania zapisuje się w księgi. Odbierają też kartę lub książeczkę rzeczywistego członka Stowarzyszenia.

§ 17. Karta lub książeczka członka Stowarzyszenia stanowi legitymacyą.

§ 18. Członek rzeczywisty: a) płaci do kasy Stowarzyszenia miesięcznie 25 fen. składki, b) zobowiązany jest wypełniać ściśle ustawy, regularnie bywać na posiedzeniach i wszędzie dla chwały Stowarzyszenia chętnie być czynnym, c) powinien żyć z kolegami w braterskiej miłości, budować ich swym przykładem życiem, w razie zdolności służyć innym nauką, a w razie potrzeby upominać po bratersku, — wystrzegać się także obnowy i wzniecania niesnasek — i d) gdyby kto ze stowarzyszonych ubliżał złośliwie i upornie godności i celom Stowarzyszenia, powinien o tem powiadomić Prezesa.

§ 19. Członkowie honorowi nie mają obowiązku płacenia składek, ale są od nich pożądane dobrowolne ofiary.

§ 20. Udział w nauce, używanie książek z biblioteki i czytanie gazet i pism, jest w czytelni każdemu członkowi dozwolone.

§ 21. W rozrywkach i zabawach uczestniczą wszyscy rzeczywisti członkowie. Honorowi wraz z familiami powinni na nie być zaproszeni, nieczłonkowie Stowarzyszenia z reguły nie.

§ 22. Lokal własny, lub stale wydzierżawiony, powinno mieć Stowarzyszenie i w pewne dni, a mianowicie w niedziele i święta, dla członków otwarty.

§ 23. O wykluczeniu członka rozstrzyga Prezes wspólnie z wszystkimi członkami Zarządu rzeczywistego i po najsumienniejszem rozpatrzeniu się we winie obżalowego. Powtórne przyjęcie wykluczonego zależy również od opinii całego Zarządu.

§ 24. Przyczynami do wykluczenia są: a) Sądowa kara za przestępstwo niehonorowe i wszelkie ciężkie przekroczenia, mogące szkodzić dobremu imieniu Stowarzyszenia, b) uporczywe niestosowanie się do rozporządzeń Zarządu, c) opuszczenie sześciu po sobie następujących posiedzeń Stowarzyszenia bez dostatecznego uniewinnienia się, d) niezapłacenie miesięcznych składek przez cały kwartał, chyba, że członek bez swęj winy tego dopełnić nie mógł, e) lekkomyślne wypełnianie obowiązków religijnych, lub zupełne ich zaniedbanie, a mianowicie nie przyjęcie Komunii św. wielkanocnej.

§ 25. Członek Stowarzyszenia nie może być członkiem takiego innego Stowarzyszenia, któregoby cele były przeciwne celom Stowarzyszenia czeladzi katolickiej.

§ 26. Dochody Stowarzyszenia powstają: a) z płacy wstępnego, b) z miesięcznych 25-fenigowych składek, c) z dobrowolnych darów i ofiar.

§ 27. Pożądane są wpłaty składek do Kasy, lub Banku oszczędności. Odbiera je Senior od członków za kwitem, oddaje Prezesowi, lub wyznaczonemu na to członkowi honorowemu, który kupuje za to książkę oszczędności. Książka i pieniądz w niej umieszczony wraz z procentem pozostają własnością składającego.

§ 28. Poleca się wspólna Komunia św. trzy razy w roku i to w dzień św. Józefa, św. Stanisława Kostki i w rocznicę założenia Stowarzyszenia, lub w najbliższe po tem niedziele.

§ 29. Polityką i religijną polemiką nie wolno podczas posiedzeń w Stowarzyszeniu się zajmować.

§ 30. Zmienić Ustawy można tylko z wola całego Zarządu i za zgodą większości członków Stowarzyszenia.

Przy zakładaniu Stowarzyszenia muszą być Ustawy przetłomaczone na niemiecki język, podpisane i miejscowej policji oddane do wiadomości. Dokładnie też trzeba władzy policyjnej podać lokal Stowarzyszenia i oznaczyć czas, kiedy się tam odbywają posiedzenia.

Gdyby nasze Stowarzyszenia katolickiej czeladzi rzemieślniczej i przemysłowe miały się ze sobą połączyć w pewien rodzaj Związku, jak o tem znou w ostatnim roku gazety pisały, w takim razie możnaby dodać jeszcze następujące paragrafy:

§ 31. Stowarzyszenie należy do Związku Towarzystw przemysłowych, nie wykluczających u siebie pielegnowania życia religijnego i Stowarzyszeń katolickiej czeladzi rzemieślniczej, i wysyła co rok sprawozdania z czynności swych do prezesa związkowego, czyli do patrona.

§ 32. Na czcze Związku stoi prezes jeneralny albo patron, uproszony na ten urząd bezpłatny. Patron publikuje odebrane od Stowarzyszeń sprawozdania, dopomaga do zakładania nowych Stowarzyszeń i co trzy lata zwołuje wiec Stowarzyszeń związkowych.

§ 33. Członek przyjęty prawidłowo do jednego Stowarzyszenia związkowego, ma prawo zostania członkiem każdego innego Stowarzyszenia związkowego.

§ 34. Wykluczony członek z jednego Stowarzyszenia, może do innego Stowarzyszenia związkowego być dopiero wtenczas przyjętym, skoro przyczyn usunięcia go z dawniejszego Stowarzyszenia ustały.

Pocóż gonić mądnie za nowościami, kiedy Stowarzyszenia czeladzi rzemieślniczej są doświadczoną instytucyą katolicką? Podawają oświatę i naukę zdrową, kazań zabiegliwie i mądrze pracować na kawałek chleba, a nie patrzeć tego, co gdy jest „lekkonabyte, będzie też lekko pozbyte“. Bronią od grzechu zachwalstwa przeciw Bogu tak samo, jak i od wszelkiego kłamstwa, niesprawiedliwości i gwałtów stanowych i społecznych.

Oby w każdym miesiącu i miasteczku naszym mogły rozpocząć walkę z kłamstwem! Rzemieślnikowi, czeladnikowi narzuca się dziś kłamstwo, — patrzmy na to, — natarczywie w najpoważniejszy sposób, i obce i niestety czasem i swoje i proszone i nieproszone — i pochlebia mu i tumani go i wmawia w niego, że on jest prawdą.

Niechaj się nie uda kłamstwu pognaćbó prawdy, chociaż o tem zapomnieć nie wolno, że

„Kłamca jest zły moneta; pozwał mu fałsz mnożyć, „To on sam jeden zdoła cały kraj zubożyć.“

Listy Unitów.

Część trzecia.

LIST LXV.

Orenburska gubernia, 7 marca 1892.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. List do Wielebności Ojca Duchownego Władysława Chotkowskiego. Ja... miałem szczęście otrzymać list od Ojca duchownego dnia 5 marca, w którym... Więc my tu wszyscy bracia i siostry dziękujemy Bogu Wszchemogącemu za Jego opatrność najświetszą i też Ojcu duchownemu upadamy do nóg i dziękujemy tu wszyscy od serca i duszy za łaskę tak wielką i trudy i prosim Pana Boga za Ojca w codziennych modlitwach o łaski i dary Ducha św., o życie i zdrowie i pociechę świętą, a także Dobro-dziejom naszym Boże Wszchemogący spuść łaskę i dary Ducha św. i nagródź im stokrotną nagrodą za ich dobre i miłosierne uczynki, które nam wyświadczają grzeszonym tu wygnancom, dziś jeszcze żyjącym...

Opisuję ja Wam tutejsze okolice tego Sybiru, w którym my tu mieszkamy, a zaczynam od miasta Czelaby. Jak ono stoi? W dole, przy rzece Mijas nazwanej. A ta rzeka Mijas wychodzi z góry Ural, czyli po polsku z gór Karpackich. Więc te góry od Lodowatego morza idą z północy na południe, widać przez cały świat. Więc my ze swego kraju polskiego wzięliśmy byliśmy na wschód słońca letniego. Więc nas przewieźli przez te góry Uralskie, na tę stronę, na wschód słońca, a Północ została na zachodzie słońca. Więc my teraz mieszkamy od tych gór jakie sto wiorst, a może i bliżej będzie do nich. Opisuję teraz okolice. Ta Czelaba leży na dole, bo rzeka Mijas przepływa ją na pół, a brzegi stoją na górach wzdłuż tego miasta. A co się tyczy ochłodstwa tego miasta... to żadnego porządku i czystości to miasto nie utrzymuje, ani w domach, ani w ulicach, piękności żadnej nie masz. Wielkość tego miasta będzie wzdłuż półtory wiorsty i w poprzek miasta sama będzie długość. A cerkwi ruskiej będzie trzy i tatarski meczet jeden. A więc nie ma żadnych świątyn w tem mieście. Kupców w tej Czelabie jest wielu, ale bogatych to wcale mało jest i to tylko sklepy, bo kupcy mieszkają po stołecznych miastach. Ale targi tych kupców teraz ustały, bo kupować niema komu. Bo teraz rząd każdego człowieka żywi. Na miesiąc daje po pół puda na duszę, a jeżeli niema pięciu lat, to takiemu rząd nie daje.

A jeszcze wracam się do tego miasta. Brukowanych ulic tu żadnych niema, ani domów mrowianych, a no wszystko drewniane. Tylko policya mrowiana, cerkwie i kilka domów, do dziesięciu, mrowianych. A ta reszta wszystkie drewniane. A co do ubiorów, to w tych stronach wszyscy po rusku chodzą. Koszula po rękawach, po kołnierzu, na szyi i spodem powyszywana czerwonymi niciami. Po spodniach ją opusze i *pojasem* się opasze i tak chodzi, jako Rus. Tak pan, tak pop i tak chłop. Jeden u niego charakter i jedna forma w odzieniu, a teraz i w jedzeniu, w powadze, wprawdzie. Jako możecie widzieli na obrazie św. Józefa Polockie-

1) Góry Uralskie zaczynają się u granicy północnej gubernii Orenburskiej, tworzą granicę pomiędzy gubernią tą a gubernią Ufa, a kończą się w południowym kierunku w powiecie orenburskim.

go, malowanie tych katowników, w czerwonych koszulach po spodniach, a włosy popodcinane; to także tu ludzie wszystko jednako pobierane. Ale kobiety to ładniej chodzą i przystojne, tak że podchodzą do polskich.

Więc teraz chcę opisać o tutejszej drożynie. Na kozackie konie wydaje rząd po pół puda na konia, na tydzień owsa i siana. Nasienie też wydaje rząd na duszę po dwa pudy pszenicy, ale nie na każdą duszę, tylko na tę duszę, co ziemia na nią zapisana.

Koni tu na tym Sybirze mało zostało i jeszcze mniej będzie. Także z rogatego dobytku mało zostało, bo słomy pud kosztuje dwa złote, a siana pud cztery złote i więcej. Żyta pud 190 kopiejek; pszenicy pud 250 kopiejek; grochu 240 kopiejek; owsa pud 170 kopiejek; jęczmienia pud 160 kopiejek; prosianej kaszy pud 300 kopiejek. Masła pud 10 rubli. Mięsa pud 175 kopiejek; wieprzowego pud dwa ruble. Więc dobytek cały teraz zdycha, konie i bydło, z głodu, bo nie można słomy ani siana dostać, nawet za pieniądze. Chleb i zboże dostawiają wciąż maszyną (koleją żelazną), do miasta Złotoustą, bo ta maszyna przechodzi te Uralskie góry. A od maszyny furmanki do nas płaci rząd i rozwija po całym powiecie do każdej gminy i wsi, na każdą duszę. Bo gospodarze nie mają czym jeździć po zboże. Bo z Czelaby do Złotousty będzie 150 wiorst. A do tego Złotousty te chleb i zboże idzie z Polski i z innych stron. Gdyby nie to, że koleją do Złotousty dochodzi, toby ten naród już dawno skończył z głodu.

Zima u nas w tym roku średnia. Mrozy były u nas parę tygodni, ale nie dochodziły więcej, jak 35, 30, albo 25 gradusów. A śniegu jest na czystym polu na dwa łokcie do dzisiaj.

Pisałmy prośbę i podali Następcy tronu w ręce i przyszła odpowiedź, żebyśmy oczekiwali odpowiedzi. I znowu teraz przyszło od ministra spraw wewnętrznych, aby nas znowu wzięli na pół roku pod nadzór, to jest od Nowego Roku do miesiąca lipca. Jesteśmy więc pod nadzorem policyi, ale do wojska biorą naszych i tak z rodziny Szubarczyków wzięli Macieja do wojska; z rodziny Telegajów wzięli Andrzeja; z rodziny Hawilków wzięli Józefa, z rodziny Jaroszków wzięli Piotra. Magdalena Morgonowicz ze synem zmarła.²⁾

dziękujemy Ojcu Duchownemu za gościniec, cośmy odebrali w liście, t. j. fotografią bardzo prześliczną. Na koniec polecamy się tu wszyscy bracia i siostry modlitwom waszym i prosimy o odwiedzenie listem nas tu strapionych wygnawców.

²⁾ Magdalena Morgonowicz wywieziona została roku 1888 ze wsi Łomaz, wraz dzieckiem, podczas gdy męża jej zostawiono w kraju. Tak samo siostra jej Katarzyna została wywieziona z trojgiem dzieci, podczas gdy mąż musiał zostać w kraju. Natomiast brat jej Józef został wywieziony, a żonę jego i dziecko zostawiono w kraju.

Sprawozdanie

z czynności

Wydziałów i Komisji Akademii Umiejętności w Krakowie za rok 1891.

(Ciąg dalszy.)

Z polecenia Akademii prowadził pan Gotfryd Ossowski dalsze badania paleontologiczne i archeologiczne w Galicji wschodniej. Główny ich przedmiot stanowiły zabytki przedhistoryczne międzyrzecza Zbrucza i Seretu, grodziska w Kolendziarach i Kociubinczykach, nieciałopalne groby kamienne skrzynkowe oraz ciałopalne groby żelazne w Wygnance pod Czortkowem, dwa wielkie cmentarzyska z grobami podpytowymi w Gródka nad Dniestrem, wreszcie cmentarzysko ciałopalne z grobami ceglowanymi w Bilczu Złotem pod Borszczowem. Wspólnie z czl. Komisji antropologicznej, księciem Leonem Sapieha i jego kosztem, p. Ossowski badał wielką pieczarę Wertebę w Bilczu Złotem, wykonał jej plan i wydobyl z niej obfite zabytki przedhistoryczne wieku kamiennego, narzędzia i ozdoby z kamienia, z krzemienia, z kości, rogu jeleniego i gliny, oraz ozdoby, malowane naczynia gliniane. Po tegorocznych poszukiwaniach międzyrzecza Zbrucza i Seretu można uważać z części środkowej za dostatecznie zbadane, mianowicie ze względu na mapę archeologiczną kraju, da której opracowania zbierają się materiały. Pozostają jeszcze do zbadania sześć północna i południowa, tego pod względem archeologii przedhistorycznej tak ciekawego obszaru.

Z grobów nieciałopalnych w Myszkowie, w powiecie zaleszczyckim, które p. Ossowski badał wspólnie z p. M. Kępczem, wydobyto cenne zabytki ceramiczne i bronzowe. Wypadki tych poszukiwań opracował p. Ossowski w osobnej monografii. (Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, t. XV).

Wreszcie dr. J. Talko-Hryncewicz badał kurhan w Majdanówce, w powiecie żwinogrodzkim na Ukrainie, i opis jego wraz z przedmiotami w nim znalezionymi oddał do użytku Akademii.

Rozpoczęto druk 5 zeszytu *Zabytków przedhistorycznych ziem dawnej Polski*, na którym zakończy się pierwsza seryja tego wydawnictwa, obejmująca Prusy Zachodnie.

P. Michał Zmigrodzki udzielił komisji archeologicznej swych spostrzeżeń o stronie morfologicznej symbolów suastykalnych, znanych z wykopalisk Schliemann, z numizmatyki bizantyjskiej, galickiej, Merowingów i Karolingów, cesarzy dynastji saskiej i frankońskiej, oraz z numizmatyki skandynawskiej, w porównaniu z takimi symbolami w numizmatyce polskiej.

Z dziedziny antropologii właściwiej wymienić należy studia dr. J. Talki-Hryncewicza, który, podjąwszy się badań antropometrycznych na Litwie i Białorusi, złożył obszerną pracę o ludności żydowskiej; druk jej rozpoczął się już w XVI tomie Wiadomości do antropologii krajowej. Nadto dr. Jan Buszek złożył komisji antropologicznej rzecz o trwaniu życia chrześcian i żydów w okresie 1880—1890 w porównaniu z poprzednim dziesięcioleciem.

Osobny dział w zakresie zadań Akademii spełnia komisja fizyograficzna, której prace, odnoszące się do zbadania przyrody kraju, stanowią odrębną w sobie całość.

Komisja fizyograficzna wydała tom XXVI

Sprawozdań; obecnie drukują się równocześnie dwa tomy: XXVII i XXVIII. Wspomniane w zeszytach sprawozdaniu przeszkody w wydawnictwie Atlasu geologicznego, udało się usiłowaniu Akademii usunąć o tyle, że komisja otrzymała już od c. i k. Zakładu geograficznego wojskowego w Wiedniu wykonane mapy, należące do zeszytu 3 i 4. Zeszyt 4 został już wydany; do zeszytu 3, zawierającego mapę W. Ks. Krakowskiego, brak jeszcze tekstu. Wspomnianemu Zakładowi oddała Komisja do druku mapy, wykonane z polecenia wys. Wydziału krajowego przez prof. dr. Szajnochę, które stanowią będą 5 zeszytu Atlasu. Przygotowują się do druku dwa dalsze zeszyty, jeden z mapami Karpat środkowych, wykonanymi dla wys. Wydziału krajowego przez prof. dr. Szajnochę; drugi, zawierający 5 map Podola galicyjskiego, zdjętych dla komisji przez dr. W. Teisseyrego.

Ozy jednak w tem wydawnictwie nie zajdzie znowu jaka przerwa, przewidzieć trudno, napotyka ono bowiem na nowe trudności, niezależne od komisji i od Akademii.

Sekcja meteorologiczna otrzymała w r. 1891 spostrzeżenia meteorologiczne z 34 stacyi, z których jednak tylko 28 było przez cały rok czynnych. Najślabszą była czynność stacyi w ostatnich trzech miesiącach, przeważnie z powodu przeniesienia obserwatorów na inne posady; w tym czasie zesłała liczba stacyi do 30. Stanowczo ubywa tylko jedna stacya: w Uściu Jezueckim, w okolicy, w której trudno znaleźć chętnego bezpłatnego obserwatora. Przybyła również tylko jedna stacya w Buczaczu. Obliczeniem i przysposobieniem do druku całego ze stacyi nadesłanego materiału zajmowali się przewodniczący sekcji, prof. dr. Karliński i dr. Buszczyński. dr. D. Wierzbicki zestawil, podobnie jak w latach ubiegłych, gradobicia, zaszły w Galicji. Liczba stacyi wodoskazowych doszła w r. 1891 do 97, z których 70 było rządowych, a 27 krajowych, 64 w dorzeczu Wisły, a 33 w dorzeczu Dniestru. Opracowaniem tego obfitego materiału zajmował się prof. dr. Karliński przy pomocy stypendysty p. Z. Krygowskiego. Spostrzeżenia fitofenologiczne nadesłano sekcji tylko z Warszawy, Czernichowa i Ozydowa.

Spostrzeżenia magnetyczne zajmowały w tym roku dwóch członków komisji, mianowicie dr. D. Wierzbicki, oprócz corocznych spostrzeżeń zbroczenia i nachylenia igły magnesowej w Krakowie, wyznaczył w W. Ks. Krakowskim rzeczone kierunki igły magnesowej w 6 miejscowościach; prof. dr. Birkenmajer zaś wyznaczył nieznane dotąd względne natężenie siły składowej poziomej magnetyzmu ziemskiego w pięciu miejscowościach tatrzańskich, oraz w Czernichowie pod Krakowem.

Zmudną korektę wszystkich przez sekcją meteorologiczną drukien ogłoszonych spostrzeżeń wykonał dr. Buszczyński.

Z polecenia sekcji geologicznej, zostającej pod przewodnictwem profesora dr. Krentza, zajmowali się badaniami panowie M. Raciborski i dr. W. Teisseyre. Pierwszy robił w różnych stronach kraju poszukiwania paleobotaniczne, mianowicie we Wielkim Księstwie Krakowskim za materiałem z formacji węglowej (przyczem wykrył węgle morskie, zdane do fabrykacji gazu) i za gypsorellami tryasowymi, w Kapelance koło Podgórza za młodszą dyluwialną florą, w Nowotaraszynie za starszą dyluwialną florą, w Tatrach za retyką; w Bochni i Ropczycach badał starsze flory dyluwialne, wreszcie w Grudnie Dolnej florę trzeciorzędną. Dr. Teisseyremu powierzyła sekcya, w myśl planu dawniej przez niego przedstawionego, dokończenia badań geologicznych i paleontologicznych podolskiej rafy mszywiowej. Geologiczne rezultaty swoich poszukiwań złożył dr. Teisseyre komisji w bliższej przyszłości; opracowanie materiałów paleontologicznych wymagać będzie, przy znanych trudnościach, na jakie u nas tego rodzaju prace napotyka, czasu dłuższego. Jako rezultat dawniejszych badań, wspomnianych w przeszlorocznym sprawozdaniu, złożył dr. Teisseyre komisji pięć map geologicznych Podola, w mierze 1 : 75000, gotowych do druku, wraz ze sprawozdaniem, wykazującym, w czem mapy te, oparte na własnych badaniach autora, różnią się od zdjęć c. k. państwowego Zakładu geologicznego w Wiedniu.

Z własnego popędu wykonał p. St. Stobiecki parę wycieczek geologicznych w okolicie Kielec i Ostrowca, a zebraniem materiałami wzbogacił zbiory komisji; z nich posłużył obfity zbiór paleobotaniczny z okolicy Ostrowca p. M. Raciborskiemu za przedmiot do pracy p. t.: „Dodatek do flory retyckiej Polski“ (Rozprawy Wydz. III. tom XXII).

Porządkowanie zbiorów sekcji geologicznej, powierzone p. T. Wiśniowskiemu, postąpiło znacznie naprzód. Pe ustawieniu w gablotach przeglądowego zbioru geologicznego dla Galicji i zbioru krajowych minerałów, przystąpił p. Wiśniowski do dokładnego uporządkowania materiałów, ułożonych prowizorycznie w szufladach. Każdy zbiór, odnoszący się do jakiejś formacji lub kompleksu geologicznego, stanowiącego odrębną całość, podzielono, o ile to było możliwe, na dwie części: stratygraficzną i paleontologiczną; w pierwszej części ułożono okazy podług miejscowości porządkiem alfabetycznym, w drugiej porządkiem systematycznym. Przystąpił też p. Wiśniowski do ułożenia materiałów, nadesłanych dawniej przez współpracowników komisji a niewcielonych dotąd do zbioru ogólnego. Praca ta, wymagająca bardzo często formatyzowania okazów i odsalania skamielin, potrwa jeszcze czas dłuższy. Ustawił też p. Wiśniowski zbiór użytecznych krajowych skał i minerałów, który, zasilany licznymi darami, wzrasta nieustannie.

(Dokończenie nastąpi.)

Niemcy.

* Berlin, 27 czerwca. Nadzwyczajnym pogoniem przyjechał ks. Bismarck o godzinie 2 minut 10 w nocy w piątek do Monachium. Na dworcu zebrało się kilkuset panów i kilka pań, dla szerszej publiczności był peron zamknięty. Z ministrów i wysokich urzędników nie było nikogo. Głośnie mi okrzykami powitano księcia, przy odgłosie „Wacht am Rhein“ odprowadzono go do powozu. Tłumy ludu załagały ulice. Wśród okrzyków atoli odezwały się z kilku stron głośnie sykania i gwizdania. Przed willą Lenbach powitali byłego kanclerza studenci. Po południu przyjmował deputacje, wieczorem stu-

denci urządzili korowód z pochodniami. W sobotę oddał ks. Bismarck wizytę ministrowi Crailsheimowi i przyjmował podobno u siebie także ks. Ferdynanda bułgarskiego. W niedzielę miał się udać w dalszą drogę do Kissingen. Kiedy królowa Marya hanowerska dowiedziała się, że ks. Bismarck przyjeżdża do Kissingen, przerwała nagle kuracyą i opuściła miejsce kąpielowe.

— Ministerstwo stanu odbyło dzisiaj posiedzenie pod przewodnictwem prezesa ministrów, hr. Eulenbarga. Przedmiotem obrad było porozumienie się co do czasu urlopu pojedynczych ministrów.

— Cesarz przybył dziś rano do Szczecina, gdzie dopełnił aktu nadania imienia nowemu awizo, który nazwał „Hohenzollern“.

— Rada związkowa rozpoczęła wakacje w polowie przyszłego miesiąca, następnie wyjadą ministrowie za urlopem.

— Wycieczki ks. Bismarcka przeciw obecnemu kanclerzowi nie znajdują poglądy nawet u jego najgorliwszych zwolenników. „Nation. Ztg.“ wyraża „gorące życzenie, aby ks. Bismarck położył koniec tej podburzającej gadaninie“ i potępia postępowanie, które uwłacza godności Niemiec w obec zagranicy.

Austria i Węgry.

* Edwardt Harbst, jeden z najwybitniejszych postów liberalnych w Austrii umarł w sobotę w 72 roku życia. Nazwisko tego męża wzbudza wspomnienia z najsmutniejszych czasów cesarstwa austriackiego. Zastąpił jego około swój ojczyzny były dla Austrii, a szczególnie dla katolików bardzo fatalne.

Urodził się on w Wiedniu dnia 9 grudnia 1820 roku. Po ukończeniu uniwersytetu wiedeńskiego, otrzymał w r. 1843 stopień doktora praw i wstąpił do prokuratury nadwornej (Hofkammerprocuratur), gdzie pracował do roku 1847. Równocześnie piastował urząd suplenta przy katedrze Hyego, na uniwersytecie wiedeńskim. Wskutek polecenia Hyego zamianowano Harbsta w 1847 r. profesorem przy uniwersytecie lwowskim i powierzono mu katedrę filozofii prawa i prawa karnego. Tutaj napisał i wydał komentarz do ustawy karniej, który do dzisiaj uchodzi za najlepszy. W r. 1858 został Harbst przesadzony w tym samym charakterze do Pragi. Już w 1861 Harbst występuje na arenę polityczną. Wybrany w tym roku do Sejmu czeskiego, odznacza się natychmiast jako gorliwy wyznawca zasad stronnictwa centralistycznego niemieckiego i nieprzejednany przeciwnik żądań czeskich. Staje on odrazu na czele niemieckiego stronnictwa w Czechach i kieruje nim przez długie lata. Z Sejmu wybrano go do Rady państwa, w której aż do śmierci nieprzerwanie zasiadał, a od r. 1865 reprezentował miasto Wiedeń. W Radzie państwa należał on za wsze do stronnictwa, które po licznych zmianach przybrało w końcu nazwę „klub zjednoczonej lewicy niemieckiej“ i brał czynny, a wybitny udział w pracach parlamentarnych. W czasie od 30 grudnia roku 1868 do 12 kwietnia 1870, Harbst piastował tękę ministra sprawiedliwości w ministerstwie księcia Karola Auersperga, nazywanem „Bürgerministerium“, i jako taki pracował także nad przeprowadzeniem tak nazwanych ustaw wyznaniowych, które miały ludność religijnie skorpumpować i nad przeprowadzeniem ustawy, usuwającej religię ze szkoły. Gdy w roku 1876 ministerstwo Auersperga upadło, stanął na czele stronnictwa liberalnego.

Z naszych powieści.

(Aut. „Księżniczki“: — „Wszchemożni“. — Kartka z kroniki miasta powiatowego, 1892 r.)

Ten przezroczysty pseudonim, za którym się ukrywa autorka powieści nagrodzonej przed sześciu laty na konkursie imienia Krakowowej, od razu nam zdradza nazwisko autora „Wszchemożnych“. Pani Urbanowska rzadko i nie wiele puszcza w świat powieści — ale by swemu nazwisku zapewnić rozgłos, wystarcza jej od czasu do czasu udarować nas utworem tak interesującym jak „Wszchemożni“.

„Wszchemożni“, to nowy i bardzo ciekawy przyczynek do poznania wszchemożnej samowładzy, jaka pod zaborem rosyjskim przysięta naszym braci — nie ogarnia szerokich horyzontów społecznego życia; to ciekawe studjum ogranicza się na skreśleniu tych nadużyć i tych gwałtów, których w małym mieście powiatowem dopuszcza się wszchemożna władza naczelnika powiatu, Gonczarowa, połączona z głupotą i nieuczciwością burmistrza i całej kłiki doradców i lawników. Autorka podaje nam wiersze skreślony i znakomicie oddany obraz tego, czego się dopuszczają „Wszchemożni“, przeciwstawiając im człowieka młodego, pełnego energii i dobrej woli, który opierając się na legalnym gruncie ustaw, walczy z uciskiem i samowładzą tych, którzy zalekaniem mieszkańców uważają za panów swego życia i śmierci. Ma więc ta powieść wysoce moralne i patriotyczne zadanie: w tę atmosferę zniechęcenia, która ucisk w Królestwie Polskiem wytwarza, rzuci słowo grzmiące, które dać Boże, by jak prąd elektryczny przebiegło tę krainę, która pod obuchem wszchemożnych rąk opuściwszy, zapomniała o tej prawdzie, którą niedawno tak pięknie hr. Stanisław Tarnowski wyraził. Piękna i wzniosła rzecz jest cierpienie, ale niemiejszym chyba obowiązkiem jest umiejętność rożnamiętnego działania...“ Gdy całe mnóstwo mówi, że „najpotężniejszem prawem, przed którym korzyć się należy, jest uznanie faktów spełnionych“, gdy nieliczne grono zapaleńców marzy o gwałtownem zerwaniu pęt, które jednak nie pękają pod tak słabym naciskiem i tylko gorzej się w ciało wpiją, autorka Wszchemożnych przez usta swego bohatera Jerzego Wilczka wskazuje inną drogę: konsekwentnej prawnej walki. „Trzymajcie się ustaw, a stancie na mocnym gruncie, z którego was nikt zepchnąć nie potrafi. Ale co was obchodzi ustawy! wy wolicie polegać na tem, co wam kto powie... Czas już, abyście przestali chodzić bez głów... Niech każdy nosi na karku własną głowę! Wiedzieć raz, czego chcecie, a co postanowicie, czyńcie!“

Kozłów jest miastem powiatowem, które na „siedm mieszkańców nie ma ani jednego obywatela“. Wszchemożni rządzą jak w zdobytem państwie: władza jest uciskiem a wszyscy schodzą z drogi i cierpią w milczeniu, byli bowiem tacy, co się próbowali bronić, ale że zabrakło im wytrwałości odwagi do końca albo też znajomości prawa, musieli

w rezultacie nie tylko ustępować, ale i daleko więcej cierpieć od tych, co w milczeniu swe krzywdy znosili. Najgorzej dawała się we znaki mieszkańcom samowładza komisji kwaternkowej, — która złożona z nieuczciwego burmistrza, z podłego kwaternmistrza i całej szajki żydów, dopuszczała się najokropniejszych nadużyć, trapiąc mniej sobie miłych bezustannem kwaternkiem wojska, a oszczędzając swych zauszników od tych niewygod i kosztów. Jeden był tylko w Kozłowie człowiek, który śmiał się im opierać: był nim potomek dawnych burmistrzów Wilczek, który bronil sam siebie i innych od nadużyć, choć najczęściej ta walka uparta nie kończyła się zwycięstwem. Gdy umarli rażony apopleksją w skutek irytacji z powodu bezprawia oficerów ulokowanych w jego domu a strzelających do jego mebli, kur i gołębi, Kozłów już nie miał, nikogo coby śmiał głosem podnieść. Te też gdy nadejście nowego pułku wojska wymagało nowych umieszczeń, burmistrz z kwaternmistrzem, z jednym i dwoma Niemcami, przeznaczali kwatery bez najmniejszego względu na prawo. Między innymi wdowie po dzielnym Wilczku postanowili wpakować komenderującego, rozkazując jej się przenieść na drugą stronę domu z mieszkanca zajmowanego od lat niepamiętnych. Kwaternę tę przeznaczono bez względu, że dom jej nigdy nie korzystał z prawa uwalniającego każdą nową budowę na lat 4 od kwaternunku bez względu także, że dwóch kwaternków jeden dom mieć nie powinien, jako właśnie miało u pani Wilczkowej miejsce. — W chwili tej właśnie przyjeżdża na dwa tygodnie do stryjenki jej bratanek Jerzy Wilczek, który zdawszy doktorat prawa waha się między wybraniem Paryża lub też dalekiego Wschodu na przyszłe pole działania. I tu i tam ma poparcie i warunki do spełnienia ambitych pragnień odznaczenia się, zyskania majątku i sławy. Zamiar ten stanowczo potępia surowa stryjenka — wskazuje ją mu obowiązek pracy w kraju — to samo potępienie wycytuje Jerzy w pięknych oczach kuzynki Jadwigi, która wychowana przez panią Wilczkową jest dzielnym typem kobiety ideałowej surową drogą obowiązku, nieczuła na bliskości i drobności — Jerzy jak każdy Wilczek jest upartym — dowodzenia stryjenki nie przekonują go ale są ziarnkiem dobrem, z którego powoli wyrosnie kwiat piękny — zwykłe słońce i pogoda są warunkami rozwoju, tymczasem u charakterów gwałtownych opór staje się właśnie bodźcem. Tak i u młodego Wilczka poczucie obowiązku pozostania w kraju, stanbia się tą zaporą kamienną, o którą będzie się rozbija samowładza wszchemożnych, dopiero wtedy obudzi się i wzrosnie, gdy śmiała walka, wydana nadużyciom, narazi go na trudy i niebezpieczeństwa. Piórem barwnem a pełnem siły skreśla nam autorka obraz tych zapasów z listą przebiegłością „Ojcw miasta“.

Niedobalność mieszczan dopuściła, że miastem rządzą ludzie najgorsi, bo żaden z ucziwych nie postaral się o miejsce lawnika. Światne są te posiadzenia w ratuszu, gdzie prezydjuje Gonczarów, naczelnik powiatu, używający się za wzór dystynkcji i w dyplomatyczny sposób zalewający mieszkańcom sadła za skórą. — Wybornym typem jest burmistrz opasty, pieniący się od złości kwaternmistrz. Jerzy walczy z nimi zacięcie. Obok głównej sprawy kwaternków nieprawnych porusza całą masę innych nadużyć, jak fałszywą wagę chleba, zatrzymywanie opłat za mieszkanie, branie dla wojska. Za długoby było w sprawozdaniu opisywać szczegółowy przebieg tej zaciętej kampanii przeciw wszchemożnym, w której Wilczek opiera się ciągle na ustawach, energii i śmiałością swą gromadząc w koło siebie cały zastęp podobnie uciskanych i krzywdzonych. Popularność jego ciągle wzrasta, a gdy do tego przy ogniu dokazuje cudów waleczności, nie dziwnego, że go wybierają mieszczanie na naczelnika straży ogniowej. Nie idzie jednak jednemu wszystko tak łatwo, pomyślnie. — Sprawa kwaternunku w domu stryjenki zaostrzyła się do ostatecznych granic: wyrzucają starszkę z jej mieszkania dla zyskania kwatery. Pani Wilczkowa mężnie to znosi, bratanek z jeszcze większą odwagą szuka sprawiedliwości. Nie prędko ją znachodzi. Z smutną wionością skreślony ten obraz bezsilnych usiłowań skargi idą do generał-gubernatora do Warszawy, do gubernatora w mieście prowincjonalnem — przysyłają wreszcie sędziego śledczego, ale ten mimo pewnych skrupułów, zjadłszy doskonale śniadanie u burmistrza, złożenie raportu przyjaznego dla komisji kwaternkowej uważa sobie za obowiązek. Jerzy zagraża wtedy zebraniem dowodów nadużyć ciągłych tej zaciętej kłiki — jak fałszywie podaje numer domów, zabiera opłaty, przekreśla lata kwaternunku, cały ciężar spycha na tych, którzy się im nie opłacili. Nie rozumiemy wprawdzie, jak tak niebezpiecznemu człowiekowi, jak Jerzy, dozwolono wstępu do hipoteki, dość, że dowody te zebrał. — Z chwilą jednak gdy widział się u celu, tj. czekał procesu za rzucenie oszczerstwa na komisję, ona zamiarkowawszy się, jak niebezpieczny rozgłos weźmie ta sprawa, cofnęła skargę. — Dokumenta zaś wszystkie wykradziono wkrótce potem Jerzemu z biorka.

Przyjazd gubernatora, który sprawę całą wstuchal, nie o wiele rzecz tę posunął — jak i odkrycie fałszywych podpisów na kwitach. — Usilna jednak walka podłożyła miay, które dopiero w lat kilka wybuchy w gruzach grzebiąc całą szajkę. Przedtem jednak Jerzemu udało się zgłośić najgorszego nieprzyjaciela, kwaternmistrza, którego szpiegowskie sztuczki odkrył cudownym sposobem.

Zagrany walką, z zapalem broniąjąc od ucisku miasto Wilczek, zapomniał już o Paryżu i poszedł za radą pani Wilczkowej, osiadając w Kozłowie, który mu się stał rajem, gdy zyskał miłość pięknej kuzynki.

Interes główny całej powieści leży w walce Jerzego z „wszchemożnymi“, niemniej jednak dodaje jej wiele uroku cicha i niewidoczna walka dwóch dumnych a kochających się serc, przyczem postać Jadwigi rysuje się jasna, pełna wdzięku i wyższości moralnej.

Powieść pani Urbanowskiej spełnia niejako obywatelską misycy: wskazuje ona drogę legalną opierania się przemocą — dalej wskazuje obowiązek budzenia obywatelskiego ducha na prowincji pogardzaną zwykle przez ludzi inteligentnych, zostawianą na pastwę samowładzy, która ma do czynienia z ludźmi zesłabymi, przestraszonymi a więc wcale nie



Dnia 27-go b. m. o godzinie 11-tój w nocy zasnęła w Bogu, zaopatrzona śś. Sakramentami, w 86 roku życia, ś. p.

Antonina z Suchorzewskich Zerońska.

Eksportacyja zwłok z domu żałoby za Bramę berlińską odbędzie się w czwartek dnia 30 go b. m. o godzinie 7-miej wieczorem. Złożenie zwłok do grobu rodzinnego i nabożeństwo żałobne nazajutrz o godzinie 10-tój z rana w Niepruszewie, o czym donoszą w smutku pograżone

dzieci, wnuki i prawnuki.

Poznań, ul. Podgórna nr. 12, dnia 28 czerwca 1892.

„Dom Polski“ Kulerskiego

w Copotach (Zoppot, Südstr. 69—71) poleca na sezon kąpielowy mieszkania w każdej cenie, na 1 lub kilka dob, na tygodnie i miesiące, na życzenie także z całodziennym utrzymaniem. **Kuchnia polska, przez lekarzy krajowych jako też warszawskich zalecana.** — Służba polska. — Czytelnia pism. — Służący zwykle na kolei. (1924)

Polecam w wielkim wyborze
Bluzki lekkie i do prania, (2042)
Sukienki perkalowe i barchanowe,
Ubiorki i bluzki płócienne dla chłopców,
Pończochy, szkarpetki i rękawiczki,
Koszulki zdrowia i wszelkie trykoty
Stanisława Demel
Fabryka pończoch i trykotów,
3. w Poznaniu, plac Piotra 3.



Superfosfaty

w wszelkiej możliwej kompozycji, (1999)
mąkę z żużli Thomasa mialko mieloną,
mąkę z kości parowanych i odklejonych,
kainit i wszelkie sole potasowe,
ofiaruję pod gwarancją zawartości

Dr. Roman May

fabryka chemiczna w Poznaniu.
Kantor przy Podgórnej ul. 2^a parter.

PRZEWODNIK dla polskich robotników w Niemczech.

Z przykładami napisał Ks. W. M. Str. 88 i VIII. Z 6 obrazkami: Matki Boskiej Częstochowskiej, św. Alojzego Gonzaga, św. Wojciecha, św. Anny, Przenajśw. Rodziny i św. Barbary. (Cfr. artykuł o tej publikacji w Nrze 121 „Kuryera Poznańskiego” kolumna 2-ga tam 3-cd.) Cena za egzempl. 25 fen. z przesyłką 30 fen. Poleca i odwrotną pocztą wysła.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Wielbionemu Duchowieństwu, Rodzicom i Opiekunom polecamy
Przyjaciela Dzieci
pismo tygodniowe
które dodaje się co wtorek do
Pielgrzyma
wydawane w Pielplnie
3 razy tygodniowo.

Prócz tego co sobotę dodaje się do „Pielgrzyma” jeszcze pismo religijne i obyczajowe (2021)

KRZYŻ

zawierający nauki religijne, moralne powieści itd.
„Pielgrzym” razem z „Krzyżem” i „Przyjacielem Dzieci” kosztuje kwartalnie w ekspedycji 120 mk., na pocztę 150 m., z przywiesieniem do domu 175 m.
(Zeitungsliste II. Abt. s. 66.)

Eksped. Pielgrzyma w Pielplnie.

Fabryka organ Ed. Wittek w Gnieźnie
poleca się do budowania nowych organ kościelnych

po tanich cenach pod 10-cio letnią gwarancją. Reparacje i strojenia wykonuje się spieszenie i tanio. Na żądanie mogą przedłożyć najlepsze polecenia. (1738)

Niżej podpisany Bank przyjmuje: (1146)
Brobnie oszczędności od 10 fen. do 1 m. po 2 1/2%, kwoty większe, każdego czasu płatne po 3 1/2%, a za trzymiesięcznym wypowiedzeniem po 4%.

Bank Związku Spółek Zarobkowych.
Dr. Kusztelan.

K. Nowakowski
w Inowrocławiu (206)

CYGARA
hamburgskie, bremeńskie i importowane w wielkim wyborze po cenach przystępnych.
Zamówienia pozamiejscowe uskutecznią się franko.

Nauczycielka

muzykalna i biegła w francuskim, potrzebna zaraz do znacznego bardzo przyzwoitego polskiego domu tu w Kąkiszynie z pensją 500 do do 600 marek. (2068)
Drwęski & Langner
w Poznaniu, ul. Rycerska 38.

Obrazki do 1-iej Komunii ś.

kolorowe, bardzo piękne po 4 fen., po 6, po 8, po 10, po 12, po 15, po 20 fen. za sztukę i droższe z polskimi i niemieckimi podpisami, oraz tanie i gustownie oprawne (1736)

Książeczki do nabożeństwa

po 20 fen., po 50 fen. i droższe poleca

Księgarnia Katolicka w Poznaniu

dawniej Wodna 25 teraz Stary Rynek 53-54.

Próbki obrazków wysyłają się na żądanie gratis i franko.

Bank Ziemski w Poznaniu.

(Kapitał zakładowy 1,200,000 M.)

Pośredniczy w parcelacji, w urzędowaniu włości rentowych, w kupnie i sprzedaży lub wydzierżawianiu majątków ziemskich.

Podje muje się w tym celu potrzebnych regulacji hipotek. (1158)

Przyjmuje depozyty od 100 M. począwszy pod następującymi warunkami:

a, od złożonych pieniędzy płaci bank obecnie 4%;

b, depozyt płatny jest za półrocznym wypowiedzeniem;

c, jeżeli deponent robi interes przez Bank lub Spółkę Ziemską w Poznaniu albo w Toruniu, depozyt płatny jest na żądanie natychmiast, bez wypowiedzenia.

Zarząd.

Bezpłatnie

dostarczamy

arkusze kuponowe do poznańskich 4% i 3 1/2% listów zastawnych po wręczeniu nam talonów

(1912) **BANK**

Związku Spółek Zarobkowych.

S. Michalski i Sp.

w Poznaniu, ul. Wilhelmowska 21.

Pod powyższą firmą otwieramy z dniem 1-go lipca r. b. (2062)

fabrykę i skład pomników i nagrobków.

Oprócz tego zakładamy fabrykę wyrobów z marmuru: **nadstawek na umywalki, płyt na stoły, stoliki itp.** Zaopatrzyliśmy skład nasz w obfity wybór wyrobów z **granitu i piaskowca: stopni, płyt trolejowych, rynien i wogóle wszelkich wyrobów wehodzących w zakres kamieniarski.** Przyjmujemy zamówienia na kompletne **pokrycia dachów tektura smołowcowa,** dostarczamy **dachówki francuskiej i szlaskiej,** również podejmuje się **asfaltowań i uskutecznić takowe będziemy w jak najkrótszym czasie.** **Urządzamy składy rzeźnicze,** wykładamy ściany kaflami glazurowanymi, marmurami itd. Dostarczamy każdego czasu **posadzki do kościołów, werand, sieni,** Mamy zawsze na składzie wielki zapas **murówanych na mosty i przepusty, koryt glazurowanych dla bydła i trzody.** Polecając przedsięwzięcia nasze względem Szanownej Publiczności, nadmieniamy uprzejmie, iż przy znajomości fachowej i dostatecznych funduszach będziemy się starali skora i rzetelną usługą pod każdym względem zadowolić naszych odbiorców.

Z wysokim szacunkiem

Stanisław Michalski. Józef Obrębowicz.

HEYDUCKI & EICHSTAEDT

Poznań — Bazar

polecamy po bardzo niskich cenach:

Płaszcz, dolmany i kabatki
Materje jedwabne i wełniane
Suknie odpasowane
Barchany kolorowe
Negliże (1475)
Pończochy i skarpety
Koszule damskie i męzkie
Płótna szlaskie, bielefeldzkie i hennhutskie

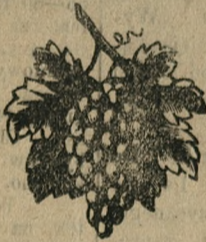
Stołowizna szlaska, saska i bielefeldzka
Chustki płócienne i batystowe
Szyfony i szyrtingi
Materje meblowe i plusze
Kapy na łóżka
Firanki, story białe i crème
Linoleum i chodniki wełniane
Dywany smyrneńskie, brukselskie i inne gatunki w każdej wielkości.

Artykuły kościelne

Kapy i ornaty
Baldachimy i chorągwie
Alby, komże i wszelka bielizna

Materje złoto i srebrnolite
Materje jedwabne i wełniane
Dywany we wszystkich wielk. i gat.

Handel założony w r. 1853.



Podróżujących nie wysyłam.

L. Zboralski

Hurtowny handel win w Pleszewie

poleca osobicie u producentów na Węgrzech corocznie zakupione

wina górnówęgierskie

tokajskie

Próby i cenniki na żądanie franko i gratis.

Wino mszalne (vinum de vite)

butelka litrowa Mk. 2,00, półlitrowa Mk. 1,05 pod mým osobistym dozorem na Węgrzech wyłoczona, za którego czystość ręczę na mocy złożonej przysięgi.

THALHEIM Zakł. kuracyjny i wodolecznicy u wód Landek na Szl. Stacya klimatyczna I rzędu.
Kompletna kuracya ciepłą i zimną wodą.
Irzyjsko-rymskie i raskie kąpiele parowe i kąpiele z dodatkiem wysokich jodów.
Elektroterapia, masaż i szwedzka gimnastyka.
Kuracya dyetetyczna i terenowa. — Pensya bardzo tania.
Bl. szczegółów i prospektów udzie dyrekcya.

Zastosowanie wody podług Knelpa.

Zakład sztukatorsko-artystyczny Józefa Piotrowskiego

Poznań, Strzelecka ul. 30, (1771)

poleca z powodu nowego swego wyrobu z masy mrozkowej i kamienną polichromowane wypukle (Hochrelief)

Stacye męki Pańskiej

o 20% taniej od wszelkiej konkurencji, również poleca swą pracownią figur, ołtarzy, ambon, chrzcielnic, kropielnic etc. z marmuru, kamienia, masy kamienną, mozaiki itd. itd.

Nauczycielka

biegła w muzyce i języku francuskim — potrzebna natychmiast do Królestwa do polskiego, znacznego i bardzo przyzwoitego domu z pensją 300 Rsr. I wolne kosztia podróży tak na miejsce jak i z powrotem w czasie wakacyi.

Drwęski & Langner

w Poznaniu, ul. Rycerska 38.

Panna

znająca krawieczyzno, mówiąca po polsku i niemiecku, życzy sobie przyjąć odpowiednio miejsce do wykonywania wszelkiej krawieczyzny domowej i niektórych posług Pani. Adres: E. Jagielska, Inowrocław, ulica Mikołaja nr. 2. (2040)



Siatkę cynowaną i drut kolczasty do płotów

M. Sobecki jr.,

Handel towarów żel., sprzętów kuchennych i domowych, Poznań, Stary Rynek 53/54 (Róg ul. Jezuickiej).

Syrop

do jedzenia, rafnow. koloru i smaku miodu, kryształiczno-białe, do konserw, karmelków, ciast i t. p. w beczkach po ca. 8, 6, 4, 2 i 1 centnar. (1656)

Mączkę i mąkę kartoflaną

„superior”, wszystko w wyborowym gatunku, polecamy z fabryki naszej we Wronkach.

Bank rolniczo-przemysłowy Kwilecki Potocki i Sp. w Poznaniu.

OGRÓD ZOOLOGICZNY.

W środę dnia 29 czerwca 1892

Wielki koncert wojskowy.

Początek o godzinie 5 1/2.
Cena wstępu o połowę zmniejszona.
Wieczorem iluminacyjne oświetlenie ogrodu.

AMAZONKI.

Wystawa otwarta od 10 godz. przed połudn. Przedstawienia co godzinę poez. od godz. 4. (2016) Wstęp 80 fen. dzieci 15 fen.